Nr. 25. We Lwowie Czwartek dnia 25 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie
rocznie 16 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Sytuacja.

Lwów 24 stycznia.

Niemiecka *Gemeinbürgschaft*, która zabagniła całe życie parlamentarne w Austrji, a obstrukcją swą i scenami wyprawianemi w izbie poselskiej, podała w pośmiewisko parlament, zaczyna się powoli rozluźniać. Pierwsze szczerby w tym „ścisłym" związku, który jednoczy jedynie nienawiść do wszystkiego co słowiańskie, uczyniła sprawa mianowania ministra rodaka Niemca. Stronnictwa niemieckie, złączone w *Gemeinbürgschaft*, godziły się początkowo w zasadzie na projekt dra Koerbera, aby Niemiec, jako minister bez teki, wszedł w skład nowego gabinetu, ale gdy przyszła kwestja osoby, piękna niemiecka zgoda poczęła się rozbijać, tak, iż dla zapobieżenia zupełnemu jej rozbiciu musiano zaniechać całkiem myśli wysłania ministra Niemca do gabinetu. Liberali chcieli, aby przyszły minister był wzięty z ich grona, lub też, aby to była osoba blisko ich stronnictwa stojąca. Antisemici znów tego chcieli mieć dla siebie. Że zaś liberali woleliby na fotelu ministerjalnym widzieć nawet dra Podlipnego, niż antisemitę, sprawa cała się rozbiła.

Dziś znów rozbiciem lewicy grozi stanowisko niemieckiego stronnictwa ludowego, jakie ono zajęło wobec projektu dra Koerbera w sprawie konferencji ugodowej.

Rzecz ma się jak następuje: Jak z telegramów wiadomo, zebranie przewodniczących klubów lewicy powzięło jednogłośną uchwałę, iż godzi się na obesłanie konferencji ugodowej, a zarazem wyraziło życzenie, aby rada państwa zwołaną była w ciągu lutego br. Przewodniczący klubów lewicy, wyrażając to życzenie, dobrze wiedzieli, iż zbiega się ono z zamiarem rządu, który chce przed 1 marca załatwić parlamentarnie ustawę o kontyngencie rekruta. Niemieckie stronnictwo postępowe (liberali) przyłączyło się do uchwały zebrania przewodniczących klubów lewicy. Nie uczyniło natomiast tego niemieckie stronnictwo ludowe, które w uchwale swej obesłanie konferencji ugodowej uzależniło zawisłem od bezzwłocznego zwołania rady państwa.

Wskutek uchwały tej inne stronnictwa niemieckie i konferencja przewodniczących klubów lewicy, dotychczas jedyna reprezentantka lewicy, złączonej w *Gemeinbürgschaft*, stanęły na rozdrożu, gdyż musiałyby przyłączyć się do uchwały niemieckich narodowców, albo też skonstatować, że w tym punkcie nie dało się osiągnąć jedności wśród stronnictw niemieckich. Nadto stronnictwa niemieckie znalazły się wskutek tej uchwały w tem położeniu, że musiałyby odwołać uchwałę przewodniczących klubów lewicy, o której dr. Funke zawiadomił już dra Koerbera.

Niemcy znaleźli się więc w bardzo niemiłej sytuacji, nic też dziwnego, że, gdy uchwała niemieckiego stronnictwa ludowego doszła do wiadomości innych klubów niemieckich, wywołała wielkie poruszenie i na wszystkie strony poczęli zaraz krążyć posłańcy, aby skłonić do pozostania w Wiedniu tych członków stronnictwa liberalnego, którzy już wybierali się do domu, nie przeczuwając nic, iż mogą się potworzyć nowe zawikłania. Gdy zaś liberałów zwoływano na nowe posiedzenie, dr. Gross udał się do prezydenta gabinetu dra Koerbera, aby go zawiadomić o uchwale stronnictwa postępowego, a równocześnie także i o uchwale niemieckiego stronnictwa ludowego.

Dr. Koerber oświadczył drowi Grossowi, iż rząd ma zamiar zwołać w lutym parlament, ale podniósł z naciskiem, iż **uchwale niemieckiego stronnictwa ludowego stanowczo się nie podda**.

Zawrzało więc wśród Niemców. Otwarte wypowiedzenie przez dra Koerbera zdania, iż bezwarunkowo uchwale niemieckich narodowców się nie podda, zrobiło swoje. Wszystkie stronnictwa poczęły wpływać na niemieckie stronnictwo ludowe, aby od swej uchwały odstąpiło.

W istocie też starania te dały niejaki skutek, bo stronnictwo niemiecko-ludowe zwołało nowe posiedzenie na poniedziałek 29 bm., na którem zapewne poweźmie reasumpcję swej poprzedniej uchwały.

Być może więc, że na razie widmo rozbicia się niemieckiej *Gemeinbürgschaft* będzie zażegnane. Lecz rysy się tworzą i kto wie, czy nie bliską już jest chwila zupełnego rozbicia się tego związku, opartego, jak już podnieśliśmy, na podstawie niezdrowej, bo na nienawiści.

Z łamów obcych.

W dniach od 14—17 stycznia odbywał się w Moskwie III. **zjazd rosyjskich farmaceutów**. Zjazd ten miał na celu ochronę aptek przed składami materjałów, które czynią aptekom wielką konkurencję, a głównie radzono nad tem, jaki stopień wykształcenia szkolnego ma być od aptekarzy wymaganym. Jedni byli za ukończeniem całego gimnazjum i 4 latami studjów uniwersyteckich; drudzy, że powinno wystarczać 6 klas gimn. 2 lata praktyki w aptece i 4 lat studjów uniw. Były nawet dość poważne głosy za zaprowadzeniem dwu kategorji farmaceutów: niższych i wyższych. Projekt ten spotkał się jednakowoż z żywym protestem. Wszystkie te wnioski rozpatrzy osobne komisje. Ogólne były utyskiwenia na smutne i po największej części beznadziejne **położenie farmaceutów**. Ponieważ kwestja ta jest i u nas tak samo aktualną, jak w Rosji i Królestwie, nie od rzeczy będzie przytoczyć tu projekt podany przez prowizora farmacji p. Gustawa Olszewskiego w *Przeglądzie farmaceutycznym*, a który to projekt został również III. zjazdowi w Moskwie przedstawiony do rozważenia.

Pan Olszewski upatruje przyczynę zwiększającego się z dniem każdym braku farmaceutów w przykrych warunkach materjalnych zawodu aptekarskiego. Farmaceuta, nie posiadający osobistego majątku, skazany jest na wieczną służbę i o samodzielności marzyć tylko może, bez wszelkich widoków, aby sny jego ziścić się miały. Dochody prowizorów są tak niewielkie, że o zaoszczędzeniu kapitałów niezbędnych na założenie lub kupno apteki myśleć niepodobna. Ten i ów znajdzie może jakiegoś przyjaciela, który mu trochę grosza pożyczy, ten i ów weźmie posag za żoną, ale są te rzadkie wypadki. Ogół pozostaje wiecznym oficjalistą.

Jakże więc złemu zaradzić? Pan Olszewski proponuje na wzór Banku włościańskiego, lub innej podobnej instytucji kredytowej, utworzyć „Bank aptekarski", któryby udzielał farmaceutom, nie posiadającym własnego kapitału, pożyczki na kupno aptek.

Prowizorzy zaś, chcąc otrzymać pożyczkę z Banku, po ukończeniu studjów farmaceutycznych na uniwersytetach, obowiązani byliby pozostawać w aptekach najmniej 2 do 3 lat w kondycjach, jako pracujący; raz dlatego, aby apteki większe nie były pozbawione pracujących, a powtóre, aby młodzi prowizorzy nabrali odpowiedniej rutyny i doświadczenia tak potrzebnego później przy samodzielnem prowadzeniu apteki.

Nowoutworzony przeto Bank aptekarski powinien udzielać pożyczek na kupno aptek tylko takim prowizorom, którzyby w zupełności odpowiadali powyższym warunkom, ten zaś, który dłużej jeszcze pracował w aptece cudzej, lub też po dwóch latach kondycjonowania odznaczył się w kierunku naukowym z farmacji lub przedmiotu mającego z nią związek, powinien mieć pierwszeństwo przed inymi w otrzymaniu pożyczki.

Ponieważ amatorów-nabywców na apteki w większych miastach i bez tego jest dosyć i każdy chciałby tylko aptekę w dużem mieście nabywać, powinien przyszły Bank udzielać pożyczek na kupno aptek wyłącznie na prowincji w miasteczkach i osadach, w kwocie nie przewyższającej 6000 rubli i na kupno aptek nie przenoszących wartości 8000 rubli. To jest, jeżeli apteka kosztuje np. 2000 rubli, to Bank udziela na nią pożyczki do wysokości nie przewyższającej tej sumy, jeżeli 4000, to do 4000, jeżeli 6000, to do 6000, jeżeli 8000, to także do 6000, a nabywca obowiązany jest mieć już swoich 2000 rubli. Sumę oznaczoną Bank pożycza na lat, dajmy na to 30, na spłatę ratami. Pożyczający płaci 5% rocznie od pozostałego długu Bankowi i 2% na amortyzację, po 3 latach procent amortyzacyjny powiększałby się o 1%, czyli następne 3 lata będzie wynosił po 3% — i tak co 3 lata o 1% więcej aż do 5 włącznie; następnie już po 6%, czyli z procentem od długu (5%) łącznie po 10% aż do końca spłaty.

Jeżeli pożyczający będzie w możności, to pozostawia mu się prawo i wcześniej (w ratach większych) dług spłacić.

Z czasem, jeżeli pożyczający dorobi się na mniejszej własności, może aptekę sprzedać, a nabyć inną w większem mieście.

Żeby zaś nie pozbawić możności korzystania z pożyczki bankowej i właścicieli większych aptek, to Bank mógłby udzielać właścicielom aptek, wartujących od 8 do 15.000 rb. sumę 25% wartości całej apteki, wartujących zaś wyżej 15 000 — tylko 20%. Stopa 5% rocznie z odpowiednią rozpłatą mogłaby być utrzymana dla wszystkich.

Jakkolwiek projekt p. Ol. jest idealnym jeszcze projektem, nie byłby on i u nas nie do urzeczywistnienia, jeżeli weźmiemy na uwagę, że przemysł aptekarski, jako koncesjonowany, jest mniej niż inny ryzykownem przedsiębiorstwem i nie narażałby na straty ewentualne subskrybujących na takie cele kapitalistów.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 23 stycznia.

(*fr.*) Dzień 1 stycznia 1900 był punktem zwrotnym w historji banku austro-węgierskiego, istniejącego już lat 84, gdyż w tym dniu rozpoczął ten bank nową egzystencję na podstawie nowego statutu i nowego przywileju. Rok 1899 należał jeszcze do starego statutu, kapitał akcyjny był inny, udział państwa w dochodach bankowych znacznie mniejszy, a klucz, wedle którego rozdzielano czysty zysk banku całkiem odmienny. Z dniem 1 stycznia 1900 powiększono kapitał akcyjny banku z 90 miljonów zł. na 105 miljonów zł., czyli 210 miljonów koron, ale uczyniono to w ten sposób, że akcjonarjusze banku, nie potrzebowali dopłacić ani grosza. Oto bowiem z nagromadzonych z biegiem lat rezerw wzięte sumę 15 miljonów zł., a na każdej akcji banku austro-węgierskiego uwidoczniono, że wartość jej nominalna wynosi odtąd nie 600 zł. jak dotychczas, lecz 700 zł. czyli 1.400 koron. To powiększenie kapitału akcyjnego było wielkiem ustępstwem ze strony rządu dla akcjonarjuszy banku, natomiast akcjonarjusze zgodzili się na to, ażeby państwo, które dotychczas uczestniczyło w dochodach bankowych dopiero powyżej 7 prc., odtąd brało dla siebie połowę czystych zysków ponad 4 prc. Z tego ustępstwa dla państwa wytargowali jednak dla siebie akcjonarjusze dosyć znaczną część przez to, że skutkiem zniesienia prawie całego dawnego funduszu rezerwowego powiększono wartość nominalną każdej akcji o 100 zł. czyli 200 koron. Gdyby bowiem wartość nominalna tych akcyj została niezmienioną, uczestniczyłoby państwo w dochodach bankowych już wtedy, gdy akcjonarjusze otrzymają po 24 zł. czyli 48 koron od akcji, tak zaś musi czekać, aż akcjonarjusze otrzymają po 28 zł. czyli po 56 koron, przez co udział państwa znacznie się zmniejsza. Z drugiej strony zrobił bank państwa jeszcze i tę koncesję, że kasując dalszych 15 miljonów z funduszu rezerwowego, taką samą sumę odpisał z 80 miljonowego długu, zaciągniętego w swoim czasie w banku przez państwo. Wszelako i te pozorne ustępstwa wychodzi głównie na korzyść akcjonarjuszy. Fundusz rezerwowy banku dosięgnął był bowiem już takiej wysokości (33 miljonów zł.), że nie potrzeba go było dalej zasilać z dochodów bieżących, lecz powiększał się on własnymi procentami, skoro zaś obecnie zniknął zupełnie, przeto przez szereg lat odkładać trzeba będzie przedewszystkiem dziesiątą część zysków bankowych do funduszu rezerwowego, a tem samem zmniejszy się udział państwa w tych zyskach. Wreszcie i to wyszło na korzyść banku, że do tej pory spłacało państwo swój 80-miljonowy dług li tylko udziałem swoim w corocznych zyskach bankowych, obecnie zaś na mocy układu z akcjonarjuszami wobec tego, iż bank odpisał państwu 15 miljonów, zapłacił rząd bankowi od razu sumę 30 miljonów zł. i to w złocie.

W ten sposób dług państwa do banku, który w roku ubiegłym wynosił jeszcze z górą 75 miljonów zł. zmalał do 30 miljonów i spłacany będzie w dalszym ciągu udziałem państwa w rocznych zyskach bankowych w ten sposób, że Austrja ma zapłacić tego długu 70% a Węgry 30%. Bądź co bądź jasną jest rzeczą, że bank, to jest jego akcjonarjusze nierównie lepiej wyszli na przedłużeniu przywileju bankowego niż państwo.

Żywo zajmuje wszystkich pytanie, kiedy bank puści w obieg nowe noty, opiewające na walutę koronową. Zdawało się, że najprędzej pojawią się w obrocie nowe banknoty dziesięcio koronowe, mające zastąpić dzisiejsze piątki, gdyż fabrykacja ich już się rozpoczęła. Wszelako zarząd banku zmienił pierwotną decyzję i nie puści nowych not dziesięciokoronowych w obieg prędzej, aż chyba w drugiej połowie roku 1901. Uznano bowiem nie bez racji, że niebezpieczną rzeczą byłoby pozostawić obok siebie dzisiejsze noty dziesięcio guldenowe i nowe dziesięciokoronowe, gdyż nieświadomy lud wiejski wystawiony byłby przez to na liczne oszustwa tego rodzaju, że zamiast dziesięciu złotych policzonoby mu dziesięć koron lub odwrotnie. Dlatego też zadecydował bank, że naprzód muszą być zupełnie wycofane z obiegu noty dziesięciozłotowe a potem dopiero puści się dziesięciokoronowe. Natomiast w tym roku jeszcze pojawią się na pewno nowe noty dwudziestokoronowe, które mają zastąpić obecne dziesiątki, oprócz tego również w tym roku jeszcze ujrzymy nowe banknoty po pięćdziesiąt koron. Państwo zaś ze swej strony puści w obieg monety srebrne po 5 koron, których fabrykacja na wielką skalę już odbywa się w mennicy austrjackiej w Wiedniu i w węgierskiej w Kremnitz.

Dżuma.

Wojna w Transwaalu grozi dżumą całemu światu. Anglja wyprawia do swoich kolonij Przylądka i Natalu zbrojne zastępy, ściągane z trzech ognisk zadżumionych: Bombaju, wyspy Maurycego i z Aleksandrji, w Egipcie. Przez cały czas kampanji porty: Durban, East-London i Port-Elisabeth będą zapewne w ciągłej komunikacji z owymi rozsadnikami zarazy. Nadto dżuma szerzy się w pobliżu zatoki Delagoa. W takich warunkach możliwem jest, że wypadki dżumy zdarzą się w Afryce Południowej, a gdy się raz zdarzą, to mikroby znajdą grunt aż nadto żyzny wśród zbiorowiska żołnierzy angielskich i Kafrów. Zaraza może łatwo rozszerzyć się na Europę i Amerykę. W czasie wojny niepodobna zachować wszelkich ostrożności sanitarnych, więc okręty amerykańskie, zaopatrujące wojsko angielskie w materjał wojenny i zwierzęta pociągowe, przeniosłyby dżumę do Stanów Zjednoczonych, już zagrożonych zarazą, grasującą w Santos (Brazylja) i Assomption (Paragway).

Ostrzegając przed niebezpieczeństwem dzienniki francuskie i angielskie, podają przeciw niej środki zaradcze. Najciekawszym jest pod tym względem artykuł dra Maurange w paryskiej *Gazette hebdomadaire de médecine*. Poucza on, jak dokonywać niechybnej djagnozy i jak tłumić złe w zarodku. Dżuma objawia się gorączką, nudnościami, gwałtownymi dreszczami; najbardziej charakterystyczną jej cechą są bole i łamanie pod pachami, gdzie już w drugim dniu choroby występują nabrzmienia. W 75 wypadkach na 100 okazują się pod pachą, rzadziej około szyi. Wielkość nabrzmienia waha się pomiędzy rozmiarami orzecha a gołębiego jaja. Trudniej daleko poznać dżumę pneumoniczną, gdyż z początku można ją brać za tyfus. Odznacza się dwiema właściwościami: znacznem powiększeniem śledziony i wilgotnością języka, pomimo gorączki. P. Maurange dowodzi, że jedynym pewnym środkiem do postawienia djagnozy jest badać zarazek dżumowy w plwocinach i we krwi.

Dotychczas istnieją dwie metody szczepienia bakcylusa dżumowego: surowica przeciwdżumowa Yersina i roztwór szczepionki Haffkina. Pierwszą otrzymuje się wstrzykując koniom w żyły kultury bakcylów dżumowych, zabitych przy ogrzewaniu ich do 70° przez pół godziny, następnie wstrzykując bakcyle żyjące. Taka surowica nie jest niebezpieczna, można ją zastrzykiwać ludziom w znacznej ilości. Jej działanie ochronne zostało stwierdzone na myszach i małpach w instytucie Pasteura. Yersin w samem ognisku epidemji wstrzykiwał swoją surowicę 500 ludziom, z tych tylko 5 padło ofiarą dżumy.

Delegaci instytutu Pasteura: Calmette i Salimbeni wysłani do Oporto, wpadli na myśl skombinowania surowicy antidżumowej Yersina z roztworem antidżumowym dra Haffkina, byłego ucznia Pasteura, przebywającego od lat 10 w Indjach. Ten uczony zastrzykuje ludziom pod skórę kultury zarazków dżumowych, ogrzewane przez godzinę do 70°. Po zastrzyknięciu 3 cent. kubicznych roztworu szczepionkowego człowiek dostaje gorączki dżumowej *en miniature* i dopiero po tygodniu jest zabezpieczony przeciw zarazie, lecz przez pół roku nie podlega epidemji.

Pp. Calmette i Salimbeni wstrzykują jednocześnie i surowicę Yersina i szczepionkę Haffkina; dzięki pierwszej osiąga się natychmiastowe zabezpieczenie przeciw zarazie, a dzięki drugiej dane indywiduum zabezpieczone jest od dżumy na całe półroku. Drowie Yersin i Calmette dowodzą, że można nawet leczyć dżumę w pierwszych jej objawach przez wstrzykiwanie codziennie pod skórę, aż do ustąpienia gorączki, surowicy, ale środek ten jest możliwy do zastosowania tylko w pierwszym i drugim dniu choroby. Przedewszystkiem jednak państwa powinny przeciwdziałać przez zarządzenie środków ochronnych rozszerzeniu się zarazy. Desinfekcja, odosobnianie chorych, ścisła obserwacja nad podejrzanymi — to niezbędne narzędzia walki z dżumą; one te w r. 1898 powstrzymały epidemję w Wiedniu, ograniczając ją do trzech wypadków. Miejmy nadzieję, że dzięki tym zarządzeniom szczepienie podwójne Yersin Haffkin okaże się zbytecznem.

Taktyka Burów.

O sposobie wojowania Burów jeden z dzienników holenderskich otrzymuje od swego korespondenta z Kapsztadu szczegóły następujące:

Tommy Atkins (tak brzmi nazwa popularna żołnierza angielskiego) nie umie sobie dać rady. Potrafi on walczyć przeciwko przeciwnikowi, którego widzi, do którego może celować i przebić go

---

20)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Dziewczyna oparła głowę na ramieniu hrabiny i łzy biegły jej z oczu obficie. Ta niby matka, co prawiła morały tak długo, sama się swemi słowy przejęła i łza się na jej ciemnych rzęsach zaperliła.

— Nie śpiesz się jednak z ostatniem słowem, Teklo, nie chcę, abyś działała nagle. Zostawiam ci tydzień czasu do namysłu, a potem, jeżeli zechcesz, dam znać Dolskiemu, niech we dwóch przyjeżdżają.

Usiadła, a Tekla upadła na kolana przed nią i w pół ją objęła.

— Marysiu moja! Marysiu najdroższa! pragnę stać się taka, jak ty, mój aniele.

Pani Marja ujęła jej głowę, patrzała czas jakiś w zapłakane oczy i rzekła wreszcie, całując w czoło:

— Ej ty! drogie niedobrego.

IX.

Siderski i Dolski tegoż wieczora przybyli do Warszawy. Książę w czasie podróży opowiedział krewnemu, jak sobie z hrabiną postąpił, co jej mówił o jego miłości dla Tekli, jak brzmiała jej przychylna odpowiedź.

Siderski nazbyt nie wierzył, trząsł się, jak w febrze, przewracał się na kanapie wagonu z radości, wlazłby na dach i śpiewał, gdyby się nie bał konduktora.

— I to tak prędko, tak prędko, Michasiu! — mówił do księcia — może to nieprzyzwoicie z mojej strony?

— W każdym razie nie z twojej, ale z mojej — odrzekł z flegmą Dolski, wyciągając się na aksamitnych poduszkach i paląc papierosa. — Przyznaj, żeś tam nie wiele co zrobił. Jak będziesz szczęśliwym, to pamiętaj o mnie.

Siderskiemu łzy w oczach stanęły i Dolskiego w pół chwycił, ściskał, całował. Książę także się rozczulił i pomyślał, że to jednak jedno z najmilszych życiowych wzruszeń: wyświadczyć komuś usługę.

— Ale sza! sza! Oleś... jeszcze ta radość przedwczesna, a może panna ci przyszle kosza.

— Ach prawda, prawda! — wołał Siderski, ukrywając twarz w dłoniach — nawet napewno przyszle, napewno.

— To znowu nie — uspokajał książę — nie byłbym ci o tem mówił, gdyby mi pani Rówieńska nie zostawiła nadziei.

Ale Siderski twarzy nie odsłaniał i milczał.

— No cóż, bestjo! — zerwał się Dolski i uderzył kuzyna po plecach — nie płacz znowu, nie bądź taki wrażliwy; raz ze skóry wyskakujesz, to znów schowałbyś się z rozpaczy pod ławkę.

— Ach, nie... tylko żałuję, żem się tak odrazu zapalił i uwierzyłem szczęściu, które nie może być dla mnie.

— Będzie! słyszysz? będzie! — wołał Dolski, ciągnąc kuzyna za ramię, który siedział złamany. — Tylko nie desperuj! A! zaraz Warszawa, tam cię nauczę, jak smętki w sercu dusić.

I podjeżdżano niebawem do miasta; to rozprószyło chmury, na czole pana Aleksandra spiętrzone. Stanęli w mieszkaniu księżnej, a Dolskiemu już nogi do bruku świerzbiały. Małego wzrostu, bladej cery, niezgrabnej budowy, miał jednak wiele uroku w swej wesołości i w poczciwych oczach. Znała go cała Warszawa, znał on też warszawskie wszystkie zakątki, biegał, ruszał się wciąż i nie pojmował innego życia, jak ruchliwe. Zaraz Siderskiego za sobą pociągnął do jednego z teatrów ogródkowych na przedstawienie. Do rozpaczy jednak doprowadzał go kuzyn. Dolski chciał pędzić, jak wiatr, swoim zwyczajem, Siderski zaś wszędzie przystawał, usta szeroko otwierał i gapił się na wszystkie strony.

Z miast znał tylko Rygę, Mitawę i Kowno, nie licząc Poniewieża i Kiejdan. Rygę znał od dziecińtstwa, a podówczas to piękne miasto wyłaniało się zaledwie. Było ciemne, ciasne, stare, z przedmieściami o domach małych, drewnianych. Na starem mieście zabytków nie można było widzieć, bo ulice były wąskie. Piękne chodniki i duże gmachy nad Esplanadą zamierzano dopiero budować.

Warszawa więc zaimponowała Siderskiemu „djabelnie", jak sam się wyrażał, przejąwszy z koleteńskich stosunków tylko to jedno wyrażenie, ale i ono było, podług niego, wielkim grzechem przeciw przyzwoitości.

— Jutro, jutro zobaczysz to wszystko — wołał zniecierpliwy Dolski, ciągnąc go za rękaw — spóźnimy się do teatru, a dziś nowa sztuka, której jeszcze nie znam.

W teatrze Siderski bawił wszyskich swym serdecznym śmiechem, który był głośny, donośny, ale gdy dostrzegł, że Dolski przesyła jakiejś aktorce, z loży na scenę powitanie, śmiać się zaprzestał.

Nazajutrz wstał o szóstej i zaraz do kościoła podążył, a potem sam zwiedzał miasto.

Po tygodniu przyszła wreszcie do Dolskiego depesza z Kmitowa.

„Wszystko się dobrze układa; za dni cztery czekamy.

Marja Rówieńska".

Siderski przyjął wieść ową spokojnie. Tyle się wymodlił co rano w kościołach, tyle nocy przemarzył przewzdychał, iż uroczysta cisza w jego sercu osiadła. Niepokoiło go tylko, jak się do oświadczyn zabierze, co jej powie? Układał w głowie frazesy, zapożyczając połowę od poetów, połowę od staroświeckich afektów, ale nic skleić nie mógł, wciąż zapominał, co był ułożył.

Przyszedł wreszcie długo oczekiwany dzień powrotu do Kmitowa. Siderski sporządził sobie garderobę nową, narzekając na krawców warszawskich, że są droższi od ryskich. Wreszcie się zjawił na stacji wyelegantowany, wyświeżony, w nowych rękawiczkach, trochę za ciasnych wprawdzie, lecz szczelnie na nowomodne haftki zapiętych.

Wyglądał, jakby jechał na bal.

Wieczorem stanęli w Kmitowie. Ujrzano ich z daleka; panie wyszły na ganek, aby podróżnych powitać. Siderski nie wiedział, co zrobić naprzód: czy wysiadać? czy się kłaniać? czy zostawić palto w powozie? Patrzał, podjeżdżając, na Teklę jak w tęczę i gdy Dolski prędko wyskoczył, on stracił równowagę i omal nie upadł na ziemię, nogę na samym skraju stopnia stawiając. Wyszedł jednak szczęśliwie, rękę panny Tekli ucałował z szacunkiem i milczący do salonu podążył.

Starała się go uspokoić hrabina i rozweselić, zadawała mu Tekla pytania o Warszawie ale już przez dzień cały nie dał się rozruszać.

Nazajutrz był rozmowniejszym cokolwiek; hrabia Józef swem gospodarstwem sprowadził go z obłoków na ziemię, a tak mu się rzadko zdarzało z obłokami obcować, że wpadłszy w ich towarzystwo przypadkiem, nie mógł już się łatwo drogi powrotnej dopatrzeć.

Trzeciego dnia, a była to sobota, przygotowywano w Kmitowie dożynki. Chciała także hrabina kilka osób z sąsiedztwa zaprosić, aby potańczono trochę. Siderski wciąż z oświadczynami zwlekał, trzeba go było w tańcu rozruszać, żeby mu ułatwić ten Rubikon przekroczyć. Zjeżdżali się już goście, przed samym obiadem przybyło kilka bryczek.

Pan Skuracki, otyły mężczyzna, lat przeszło czterdziestu, z sumiastym wąsem, z butną postawą, przyjechał z żoną i dwiema córkami. Słał się zamaszyście do nóżek hrabiny dobrodziejki, winszował tak rychłych dożynków, biedował, iż sam skończyć żniw nie mógł równie prędko, bo brak robotnika.

Gdy go zapoznano z Siderskim, przyjrzał mu się ciekawie i książęcego aljanta rad byłby pociągnąć do której z córek.

— Pan z Litwy? — spytał wyniośle.

— Tak, panie, to jest raczej ze Żmudzi.

— Ach tak, ze Żmudzi; ale to wszystko jedno, nędzne tam u was są gospodarstwa.

— Jak które — odrzekł Siderski — są już i u nas majątki na lepszej stopie.

— Jaka tam stopa! — ruszał pogardliwie wąsami Skuracki — wilkami i niedźwiedziami orzecie w polu.

— Nie mamy niestety niedźwiedzi — odrzekł pokornie Siderski. (*C. d. n.*).

bagnetem po kilku salwach. Z bezsilnem: „Co począć?" daje on jednak za wygraną, skoro mu walczyć przychodzi ze strzelającemi skałami i strzelającemi równinami, gdy nie widzi ani kapelusza, ani Bura, kiedy to mógłby wziąć na cel swego karabina. A w jednym jedynym wypadku, w którym udało mu się zbliżyć do takiego strzelającego wzgórza, nie znalazł on nic innego, tylko skały i spostrzedz mógł ogony koni odjeżdżającego oddziału, który kawałek dalej zamienił się w kupę strzelających kamieni. Przedewszystkiem jednak rowy strzelnicze są czemś piekielnem dla Tommy'ego. Wie on, że ma przed sobą tysiące Burów, który z końmi, z armatami, ze wszystkiem mieszczą się w rowach, a na odległość 400 kroków nie widać nawet dymu karabina Mausera. Dziwny to sprawia widok, skoro się spostrzega, jak wojska angielskie posuwają się naprzód, mieszają się i uciekają i to wszystko wobec pozornie pustej i opuszczonej równiny, gdzie nic się nie porusza, gdzie nie widać obłoczku dymu, skąd jednak rozlega się straszliwy i denerwujący huk karabinów, podczas gdy powietrze ożywiają kule, latające jak niewidoczna burza gradowa. Anglicy odpowiadają na ten ogień tak samo gwałtownie, ale bez skutku. Nic nie widać, krom skał i kamieni. Tak działo się przedewszystkiem nad rzeką Modder. Cały obóz Burów zapadł się w ziemię. Przekonano się o tem po bitwie pod Maggersfonteinem. Gdy ambulanse angielskie podczas zawartego w tym celu zawieszenia broni zbliżyły się do okopów Burów, aby zbierać rannych, spotkały się ze strony Burów z ochoczą pomocą. Znosili oni rannych żołnierzy, krzepili ich wodą i okazywali taką litość, że lekarze angielscy znaleźć nie mogli dość słów pochwały. Nagle jednak zagrzmiało prawdopodobnie wskutek jakiejś pomyłki jedno z angielskich dział okrętowych, przez co zostało złamane zawieszenie broni. Wszystkich ogarnęło zdumienie; ambulansowi angielskiemu dano pięć minut czasu do usunięcia się z placu boju. Nie upłynęły jednak dwie minuty, a Anglicy ujrzeli się pospołu ze swymi rannymi osamotnieni na pobojowisku — wszyscy Burowie zniknęli, zapadli się w okopach. Sprawiało to wrażenie nagłej zmiany sceny w teatrze.

Swoimi rowami strzelniczymi Burowie zgotowali Anglikom kompletną niespodziankę. W potyczce, poprzedzającej bitwę pod Maggersfonteinem, ostrzeliwano pozycje Burów granatami liditowymi; Burowie, nie zdradzili swych pozycyj, nawet tych, z których dnia poprzedniego oddali kilka strzałów armatnich. Wprawdzie w nocy paliło się w tem miejscu, ku wielkiej radości Anglików, kilka ognisk, przy ogniskach tych ogrzewało się jednak niewielu Burów. Swobodnie wyruszyła więc brygada „hochlenderów", aby rano w odległości trzech mil angielskich znaleźć się w samym środku pozycyj nieprzyjacielskich i ponieść straszliwą, ową klęskę. Burowie bowiem, opuściwszy swe ogniska, oczekiwali przeciwnika w odległości kilku mil od nich, ukryci w rowach. Korespondenci angielscy nie podają dokładnego opisu tych rowów, ponieważ Burowie dotąd nie dali im jeszcze sposobności przypatrzenia się im zbliska.

Z tego jednak, co opowiadają ranni żołnierze, przypuszczać można, że są one z przodu tak dobrze zakryte kamieniami i skałami, iż nawet na bliską odległość dostrzedz ich niepodobna. Po większej części są one pozakładane w rzędach, jeden po za drugim, ostatnie wyżej, niż pierwsze. Zwykle najwyższe rozpoczyna strzelanie. Nieprzyjaciel szturmuje wówczas naprzód, zwracając wzrok swój na wzgórze, a strzela się do nich, jak to uczynił pułk Gordona przy szturmie pod Maggersfontein, aż nagle, zupełnie zbliska, ze wszystkich stron wita ich mordarczy ogień. Gdy jenerał Wanhope z poświęceniem własnego życia zachęcał żołnierzy pułku Gordona do zdobycia okopów, próbowali oni kilkakrotnie, ale bez skutku i musieli w bezładnej ucieczce. To samo powtórzyło się nad Tugelą, gdzie Anglicy jedynie na wzgórzach, ponieważ z nich tylko strzelano, podejrzewali obecność Boerów i gdzie posuwający się spokojnie naprzód oddział angielski dostał się w sam środek sieci rowów nieprzyjacielskich i z olbrzymiemi stratami zmuszony został do ucieczki.

Co się jednak tyczy artylerji angielskiej, która burzy okopy i zabija Boerów setkami, jeżeli nie prochem, to lidditem, która jako najlepsza na kuli ziemskiej, w krótkim czasie zgnębić miała zbuntowanych Boerów. Ostrzeliwa ona zawsze pozycje nieprzyjacielskie tylu setkami granatów i kartaczów, że zdaniem przyglądających się temu widowisku korespondentów wojskowych Boerowie ponoszą olbrzymie straty. W rzeczywistości Boerowie leżą spokojni i bezpieczni w swych okopach bo większość bomb przelatuje ponad ich głowami. Jako dowód niewielkiej skuteczności ognia artylerji angielskiej posłużyć może następujące dane: Pomiędzy rannymi Boerami, przywiezionymi do Kapstadu, 81 poniosło rany od kul karabinowych, 27 od granatów, a 13 od białej broni. A lidit? Sprawił on wiele hałasu, wydziela przy wybuchu woń bardzo przykrą, po za tem jednak nie wyrządza szkód groźniejszych, niż zwyczajne granaty.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Uniwersytet lwowski. Czwartek 25 stycznia. Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś wykładać będą następujący prelegenci: a) w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godz. 5—6 dr. Porębowicz: „O poezji ludowej polskiej i obcej"; b) w sekcie realnej, ul. Kamienna 3, od godz. 6—7 dr. Gubrynowicz: „Poezja polska w dobie odrodzenia (wiek XVI)."

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Goplana", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (25): Nawrócenie św. Pawła. Wschód słońca o godzinie 7 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 42.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Leon Piniński wyjechał wczoraj wieczorem do Jarosławia.

Z uniwersytetu. P. Anastazy Lazurkiewicz otrzymał wczoraj na uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacji.

Wybory do sejmu. Lekarze lwowscy, zebrani na wspólną naradę, uchwalili postawić kandydaturę dra Edwarda Strojnowskiego na posła do sejmu w miejsce śp. dra Franciszka Smolki. Wszyscy lekarze zobowiązali się solidarnie głosować za tą kandydaturą.

† **Alfred Sas Bandrowski**, radca sądu krajowego, brat słynnego tenora, gorliwy członek Towarzystwa śpiew. „Lutnia", człowiek znany i ceniony w szerokich warstwach naszego miasta, zmarł po dłuższej chorobie d. 22 bm. Obrzęd pogrzebowy odbył się wczoraj o godz. 3 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Wałowej l. 3 na cmentarz Łyczakowski. *R. i. p.*

Wykład o literaturze chorwackiej od początku do dni dzisiejszych, będzie mieć dziś p. Ciro Cerovski na uniwersytecie lwowskim w sali 5 o godz. 7 wieczorem. Dla interesujących się literaturą południowo słowiańską będzie ten wykład bardzo pożądanym i zajmującym.

Po Smolce — Daszyński. Poseł do rady państwa p. Ignacy Daszyński ma zamiar kandydować do sejmu o mandat, opróżniony po śp. Smolce. Głównym celem tej kandydatury jest chyba chęć uzyskania sposobności do wygłoszenia kilku agitacyjnych mów przed szerszem *forum*.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 27 bm. odczyt dr. Eugeniusza Piaseckiego na temat „Zabawa w świetle wiedzy." W krótkim zarysie poda prelegent zapatrywania uczonych na genezę zabaw w ogóle, omówi ich znaczenie hygieniczne, wychowawcze, społeczne — i przejdzie do wniosków. Sprawa jest tak ważna i żywotna, że wydział Czytelni kobiet uprasza uprzejmie tak szersze koła nauczycielskie, jakoteż i rodziców, których to tak jednych jak i drugich powinno żywo interesować — o najliczniejszy udział.

Z głęboką raną na głowie zgłosił się wczoraj na stację ratunkową terminator stolarski Stefan Chomicki. Obił go tak niemiłosiernie czeladnik Wachowicz, z powodu jakiegoś błahego przekroczenia.

Pożar. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w koszarach 15 pułku piechoty przy ul. Jabłonowskich. Przyczyną było umieszczenie palącej się lampy tuż pod sufitem, który się z tego powodu zajął. Spalił się jeden metr kwadratowy sufitu i tylko szybkiemu przybyciu straży należy zawdzięczyć, że nie przyszło do większej katastrofy.

Poparzenie. We wtorek wieczorem poparzył się dość niebezpiecznie 12-letni Izrael Sicher, syn parasolnika, nalewając wrzątku z samowara.

Propinatorzy przemyscy ulękłszy się bojkotu, odstąpili od podwyższenia cen piwa i wódki, zaprowadzonego z dniem 1 stycznia.

Tyfus plamisty panuje w Mościskach.

Zabójstwo. Z Budapesztu donoszą 22 bm.: Dziś rano w Baraczce adwokat tamtejszy dr. Ludwik Nagy pchnięciem noża w piersi zamordował właściciela dóbr Testrillę, z którym wszczął kłótnię z powodu jakiegoś procesu. Nagy'ego aresztowano i odstawiono do sądu w Aradzie.

Aresztowanie całej rodziny. Z Budapesztu donoszą: Policja tutejsza wpadła na trop strasznej zbrodni, popełnionej w wiosce Paszto, leżącej tuż pod Budapesztem. Mieszkający tam farbiarz Wohlmann, jego żona, jego 18-letnia córka, jej narzeczony Gottlieb, zamordowali wspólnie mieszkającego w tym samym domu niejakiego Jana Popera i zrabowali jego majątek, wynoszący około 5.000 zlr. Ciało zamordowanego pokrajali na kawałki i część wrzucili do Dunaju, część zaś spalili. Całą rodzinę aresztowano.

Zamach morderczy w sali sądowej. Z Rzymu telegrafują 23 bm.: W sali sądowej w mieście Cassino pod Neapolem niejaki Trangilli pchnął sztyletem swego adwokata Rocchego w piersi dlatego, że mimo obrony Rocchego Trangilli został skazany. Trangillego aresztowano.

Rada miasta Lwowa odbędzie dziś o godz. 6 wieczorem zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi: Sprawa dostawy syfonów do wodociągów; sprawa założenia miejskiego zakładu zastawniczego i miejskiej kasy oszczędności.

Z „Lutni." Zwyczajne walne zgromadzenie lwowskiego śpiewackiego Tow. „Lutnia", odbędzie się w środę d. 31 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym.

Związek polskich artystów we Lwowie. Zawiązane pod tą nazwą stowarzyszenie, rozpoczęło swoją działalność otrzymawszy zatwierdzenie statutów z namiestnictwa. Towarzystwo ma na celu: ożywić ruch artystyczny na polu sztuk plastycznych, tj. architektury, malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej; ochraniać interesa moralne i materjalne sztuki polskiej; zastępować w kraju i zagranicą sprawy sztuki polskiej; tworzyć ognisko życia towarzyskiego dla członków i starać się o poparcie polskich architektów, malarzy i rzeźbiarzy w ich pracach; urządzać sale wspólnych studjów celem wzajemnego kształcenia się; urządzać wystawy sztuki, odczyty i pogadanki naukowe z zakresu sztuki; rozpisywać konkursy i nagradzać najlepsze prace artystyczne.

W łonie Towarzystwa istnieją stale 3 odrębne grupy: grupa architektów, malarzy i rzeźbiarzy, z których każda wybiera trzech członków do wydziału.

Przewodniczącego, zastępcę jego i sekretarza wybiera ogół stowarzyszonych.

Wydział tworzą: prof. Stanisław Reichan, jako przewodniczący; architekt Adolf Kuhn, zastępca przewodniczącego; Adolf Kamienobrodzki, Wincenty Rawski i prof. Adolf Weiss, architekci; Stanisław Batowski, Marceli Harasimowicz, prof. Walerjan Kryciński i Jan Styka, malarze; Juljan Markowski, Antoni Popiel i prof. Tadeusz Wiśniowiecki, rzeźbiarze.

Mieszkańcy ul. Supińskiego zanoszą za naszem pośrednictwem prośbę do magistratu, by raczył usunąć istną plagę, jaką jest dla nich studnia, przy zbiegu ul. Długosza i Supińskiego. Pomijając już to, że woda z tej studni (jedynej w tej okolicy) jest wprost niemożliwą do picia, chyba tylko przegotowana, musimy zaznaczyć, że napompowanie jej nastręcza wielkie trudności. Pompa bowiem czy wskutek zużycia, czy dla innej jakiejś przyczyny funkcjonuje tak ciężko, że służące nie mogą inaczej pompować wody, jak tylko po dwie lub trzy równocześnie. Żądamy tedy, by magistrat w tej sprawie poczynił jakieś zarządzenia, gdyż dalej tak absolutnie być nie powinno i być nie może.

Fałszywe dwudziestogroszówki pojawiły się we Lwowie od kilku dni. Policja odkryła już główne źródło, z którego falsyfikaty się rozchodziły i cały zapas, jaki znajdował się w handlu Józefa Czaczkesa przy ul. Słonecznej skonfiskowała. Falsyfikaty są bardzo udatne, różnica polega tylko w aliażu metalu, z którego fałszywe dwudziestogroszówki są wytłaczane.

Konkursy. Magistrat ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakuje 9 posad dozorców więźniów przy zakładzie karnym w Wiśniczu i dwie posady asystentów cłowych.

Gdzie leży Bóbrka. Donoszą nam z Bóbrki, że w całem mieście nie podobna dostać polskich blankietów wekslowych, bo tamtejsi „finansiści" nie lubią polskiego języka. A przecie trafiki są obowiązane trzymać polskie blankiety.

Podła denuncjacja. Niedzielnej awanturze w „Narodnym domu" na koncercie Nadiny Kugel-Słowińskiej, poświęcił *Hałyczanyn* artykuł wstępny, w którym rozpisując się bardzo szeroko i szczegółowo o całej sprawie, popełnia w konkluzji nikczemną denuncjację, pisząc: „mówią, że większa część część demonstrantów, są to emigranci z Rosji, a mianowicie z Warszawy." Wiemy wszyscy, że jest to wierutną nieprawdą, ale wiemy także, że moskiewskiemu organowi nie idzie o nic innego, jak o grubo mu się widać opłacające denuncjacje. Wobec tego nie potrafi on być ścisłym i bezstronnym, bo n. p. opisując wszystkie szczegóły demonstracji, zapomniał o bardzo interesującym epizodzie, mianowicie, że jeden z głównych redaktorów *Hałyczanyna* „połuczył dwa razy w łyce." Przyznanie się publiczne do takiego męczeństwa za russką ideę, mógł by mu się równie dobrze opłacić jak denuncjacja.

Szczepanik przy wojsku. Z Przemyśla donoszą, że słynny wynalazca Jan Szczepanik z Krosna, odbywa obecnie służbę wojskową jako piechur przy 45 pułku piechoty I szej kompanji w Przemyślu.

Z Rzeszowa donoszą, że onegdaj wieczorem lokomotywa przejechała pijana na stacji Rzeszów-Staromiasto. Mówią, że sam się rzucił pod koła.

Śmierć w płomieniach. W nocy z 11 na 12 b. m. wybuchł w młynie w Alwernji, dzierżawionym przez Franciszka Głownię, pożar, gdy cała czeladź w nim spała. Na widok ognia wyskoczyli zagrożeni z młyna i rozpoczęła się akcja ratunkowa budynku. Gdy ta była ukończona, spostrzeżono dopiero, że gdzieś znikł brat dzierżawcy Michał. Zaczęły się poszukiwania. Niebawem przekonano się o tem niechybnie, że nieszczęśliwy znalazł śmierć wśród ognia.

Z Poznania donoszą: Wstrząsający wypadek zdarzył się w naszem mieście. Dr. Sylwester Wendland, znany i ceniony lekarz i gorący patrjota, nabawił się zakażenia krwi przy operacji chorego i skutkiem tego zmarł onegdaj. Liczył dopiero 42 lat życia. Nieszczęśliwy wypadek wywołał tutaj powszechny żal i współczucie dla pozostałej żony i rodziny. Śp. dr. Wendland przez długie lata mieszkał w Swarzędzu, gdzie zdziałał wiele dla sprawy narodowej i był ustawicznym celem pocisków ze strony hakatystów. Ludność całego miasteczka, bez różnicy wyznań i narodowości, obdarzała go zupełnem zaufaniem, a rada miejska, gdzie Niemcy i żydzi mają większość, cztery lata z rzędu wybierała go swoim przewodniczącym.

Spólnicy Lucheniego mordercy cesarzowej austrjackiej Elżbiety. Do *Berliner Tageblatt* donoszą z Rzymu, jakoby w Ameryce południowej przy rewizji papierów pewnej zbankrutowanej włoskiej firmy znaleziono dowody, iż obaj szefowie tej firmy w swoim czasie brali udział w spisku Lucheniego. Jeden z nich uciekł, a drugi — nazwiskiem Riccardi — popełnił samobójstwo.

Karjera apostaty. Dzienniki rosyjskie donoszą: Były dziekan siemieński, gub. mohylewskiej, a następnie proboszcz w Krasnojarsku, H jt, dobrowolnie zrzucił suknie duchowne, przeszedł na wyznanie protestanckie i wstąpił w związki małżeńskie. Obecnie służy jako markier hotelowy u swego szwagra, niejakiego Frejberga, właściciela hotelu w Krasnojarsku.

Dla miłego grosza patrjotyzm niemiecki milknie i wówczas Niemcy przemawiają inaczej, niżeli na zgromadzeniach agitacyjnych. Jak wiadomo, narodowcy w rodzaju Türka i Demla twierdzą, że Bielsk i Cieszyn to *urdeutsche Städte*. Temu hasłu zadał kłam nie kto inny, tylko wielki Niemiec, księgarz Prochaska w Cieszynie. Przy układaniu nowego cennika drukarskiego przeparł p. Prochaska imieniem niemieckich drukarzy na Szląsku uchwałę, że Cieszyn i Bielsk są polsko-niemieckiemi miastami, bo gdyby uznano miasta te za czysto niemieckie, musieliby właściciele drukarń w tych miastach za polski druk płacić drukarzom 40 prc. nadwyżki. A więc Cieszyn i Bielsk są polsko-niemieckiemi miastami, kiedy idzie o marne grosze niemieckie.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową)

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we we czwartek „Goplana", opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, pierwszy występ Jadwigi Camilowej; w piątek „Świat nudów", komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona; w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Fircyk w zalotach", komedja i „Wujaszek Alfonsa", komedja; wieczorem o pół do 8 „Goplana", opera romantyczna.

* **Wieczór z tańcami** urządza Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej dnia 17 lutego w salach Towarzystwa strzeleckiego.

* **Wieczór patrjotyczny** ku uczczeniu 81-rocznicy śmierci Jana Kilińskiego urządza w wielkiej sali ratuszowej w niedzielę dnia 28 stycznia b. r. Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej imienia Jana Kilińskiego. O Kilińskim mówić będzie p. Baczyński; część choralną objęła zawsze chętna dla obchodów narodowych drużyna „Echa". — Bliższe szczegóły programu podamy później.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** Związku polskich artystów we Lwowie, odbędzie się dziś we czwartek dnia 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali 55 państwowej szkoły przemysłowej. Na porządku dziennym sprawa najmu lokalu.

Zmarli:

Edmund Grosse, właściciel winnic w Satoralja Uhely w górnych Węgrzech, syn znanego i poważanego w Krakowie kupca p. Juljusza Grossego, zmarł tam w niedzielę dnia 21 stycznia b. r. przeżywszy lat 30.

Notatki literackie i artystyczne.

„Przewodnika przemysłowego", wydawanego przez Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego we Lwowie, wyszedł nr. 1.

Odczyt o Sienkiewiczu w rzymskim uniwersytecie. Korespondent *Gazety lwowskiej* donosi z Rzymu: Rzymski poranny dziennik *Il Giorno* podaje w numerze z dnia 16 bm. następującą wiadomość: „Wczoraj w uniwersytecie odbył się odczyt naszego współpracownika, Arduina Colasantego o Henryku Sienkiewiczu. Sala była szczelnie wypełniona publicznością wyborową. Pomiędzy rozmaitemi znakomitościami ze świata literackiego i artystycznego zauważyliśmy także i osoby z polskiej kolonji: panią Krasiewską z rodziną, p. Czosnowskiego, panie Kierbedź, hrabiny Ponińskie, panią Konstancję Piacentini z rodziną, księżnę Z. Strozzi z Florencji, panią Resati Cesarini, a pomiędzy mężczyznami także: rzeźbiarza Rygiera, dra Kętrzyńskiego, Adama Darowskiego itd. Malarz Siemiradzki nie mógł uczestniczyć, gdyż, jak objaśnił listownie, zaniemógł. Zdolny prelegent rozwinął tyle zajmujący przedmiot, podając głębokie uwagi, w formie wykwintnej, streszczając świetnie działalność wielkiego pisarza" ..

My zaś dodamy od siebie, że młodego prelegenta wprowadzał i za niego dziękował publiczności Angelo hr. de Gubernatis, profesor literatury włoskiej na uniwersytecie rzymskim.

Izba sądowa.

Lwów 22 stycznia.
(O oszczerstwo).

Po południu przesłuchano najpierw świadka Górnickiego, byłego koncypienta śp. Lenartowicza. Nie przypomina on sobie, żeby p. Jackowski był kiedy w czasie ruchu na kantor Loewenherza w kancelarji jego pryncypała, a wyklucza, żeby p. Jackowski mógł się widzieć z p. Lenartowiczem bez wiedzy świadka, gdyż rozkład pokoi był taki, iż chcąc się widzieć z notarjuszem, musiałby przechodzić przez pokój, w którym siedział koncypient. Świadek nie przypomina sobie również z kancelarji śp. Lenartowicza osoby p. Gedrojcia, chociaż postać p. Gedrojcia, który jest olbrzymem ze wzrostu i posiada twarz bardzo charakterystyczną, byłaby niewątpliwie utkwiła mu w pamięci. Świadek z własnej woli zeznaje natomiast, że był obecny przy legalizowaniu kontraktu w domu Loewenberza i że kontrakt ten nie pochodził z kancelarji dra Roińskiego.

Potem wszedł na salę świad. Stand, właściciel realności i kapitalista, 70-letni starzec, trochę głuchy, z którym porozumienie się jest nader trudne.

Przew.: Czem się pan teraz zajmuje?

Świad.: Niczem.

Przew.: To bardzo wygodnie.

Głosy z audytorjum: Lichwą.

Przewodniczący pyta potem świadka, czy był przy licytacji Żniatyna i czy wziął tam jaką łapówkę za odstąpienie od licytacji. Świadek powiada zrazu, że był w jakimś sądzie i dostał wtedy od p. Lazarusa „polepszenie" swojej pretensji do 48 prc., to znaczy, że masa konkursowa lub też komitet likwidacyjny wypłacił mu znacznie więcej, niż innym wierzycielom. Przewodniczący zwraca uwagę świadka, że trudno przypuścić, żeby masa tak samowolnie postąpiła, że licytacja nie odbywała się w sądzie i upomina świadka, żeby mówił prawdę, bo pomimo, że ma 70 lat, może się jeszcze dostać do kryminału. Pod wrażeniem tego upomnienia świad. Stand zaczyna się wahać i mówi, że nie pamięta już, czy wogóle był na licytacji, czy złożył wadjum, że jest stary, ułomny.

Przew. Ej panie, ja sam wiem, że pan chodzi na licytacje i robi na nich doskonałe interesa, niechże pan sobie przypomni. My tu nie takich staruszków widzieli, którzy pamiętali wszystko, zwłaszcza to, co się odnosiło do ich pieniędzy.

Świadek ostatecznie decyduje się na takie zeznanie, że na licytacji prawdopodobnie był, lecz odstępnego nie brał i dodaje, że za jego pretensję Bank hipoteczny wypłacił mu potem 48%.

Obecnemu przy tych zeznaniach drowi Loewensteinowi zadaje dr. Grek pytanie, czy kiedy używał swoich wpływów w sferach sądowych przeciwko p. Jackowskiemu? Dr. Loewenstein zaprzecza temu kategorycznie i przy tej sposobności użala się, że od czasu, kiedy jest celem ciągłych napaści *Monitora*, poprostu boi się konferować z którąkolwiek z wybitnych osobistości, aby jej nie narazić na przykrości i podejrzenia. Wszak kiedy był raz u namiestnika i nie zamieniwszy z nim nawet paru słów, uścisnął mu rękę, *Monitor*, napisał, że „Nutka" (tak przekręcono imię dra Loewensteina: Natan) całował się z namiestnikiem. Niedawno zaś żona dra Loewensteina dawała u siebie przyjęcie, a p. Jackowski szyderczo mówił do dra Diamanda, czy też do dra Schaffa, że „Nutka" wydaje bal na cześć radcy Weinreba, który przewodniczył w procesie Breitera — chociaż radcy Weinreba na tem przyjęciu wcale nie było.

Osk. To jest kłamstwo, ja tego nigdy nie mówiłem.

Dr. Löwenstein oświadcza wreszcie, że nie jest wcale autorem broszury pt. „Przyczynek do roboty *Monitora*" chociaż się z jej treścią zupełnie zgadza.

Miano teraz odczytywać artykuły *Kurjera lwowskiego* w sprawie zbankrutowanego Tow. kred. miejskiego, pisane przez p. Jackowskiego. Dr. Grek zrzekł się jednak odczytania ich i oświadczył z całą lojalnością, że się pomylił, gdyż w artykułach tych nie ma nawet wzmianki o drze Roińskim.

Ponieważ p. Rewakowicz wczoraj zeznał, że p. Jackowski tylko do tych artykułów rękę przyłożył, więc zarzut, jakoby inspirował *Kurjera* przeciw drowi Roińskiemu, okazuje się nieuzasadnionym.

O godz. 7 przerwano rozprawę do dnia następnego. Mają być jeszcze przesłuchani licytanci Horowitz i Safir, poczem nastąpią wywody.

Lwów 24 stycznia.

Dziś rozprawa przeciwko p. Jackowskiemu wstąpiła w ostatnią fazę. Świadkowie Horowitz i Safir, licytanci, nie stawili się, gdyż nie można ich było odszukać. Oskarżony postawił więc wniosek, aby przesłuchano paru świadków, którzy mieli słyszeć, jak po licytacji Żniatyna dr. Roiński mówił, że to dobry dla Parnasa interes.

Trybunał odrzucił ten wniosek. O godz. 1 po przesłuchaniu paru mniej ważnych świadków, przerwano rozprawę do popołudnia.

Lwów 23 stycznia
(O list otwarty).

Pierwsza w bieżącym roku kadencja sędziów przysięgłych rozpoczęła się rozprawą, w której chodzi o obrazę czci, popełnioną przez list otwarty. Oskarżycielami są pp. Emil Trzciński, urzędnik Banku krajowego i Anton Isakowicz, urzędnik krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, oskarżonym zaś p. Jan Muszyński, kupiec we Lwowie. Co właściwie zaszło między tymi panami, tego akt oskarżenia bliżej nie wyjaśnia i jedynie o stosunku p. Trzcińskiego do p. Muszyńskiego dowiadujemy się tyle, że Trzciński bywał częstym gościem w handelku p. Muszyńskiego, że p. Muszyński kazał mu płacić za to słone ceny, że kiedy wreszcie Trzciński zaprzestał uczęszczać do jego sklepu, Muszyński zapałał nienawiścią ku niemu, urządzał na niego zasadzki i oczerniał go publicznie. Przyszło do sądu honorowego, który orzekł jednogłośnie, że p. Muszyński powinien dać satysfakcję p. Trzcińskiemu. P. Muszyński jednak tej satysfakcji mu odmówił i kazał wydrukować w 3000 egzemplarzy list otwarty, w którym powiada o Trzcińskim, że to jest człowiek, nie wart nawet spoliczkowania, nałogowy pijak itd. W liście tym zarzucił p. Muszyński także radcy Sumperowi, który należał do owego sądu honorowego, że spisał się tak, jakby nie spisał się „dziki" Zulus okryty listkiem figowym, bo spowodował menstrualną uchwałę sądu honorowego. List ten rozesłał p. Muszyński różnym osobom, przedewszystkiem przełożonym i kolegom oskarżyciela, a nawet gościom na weselu córki p. Terenkoczego, w którem brał właśnie udział także oskarżyciel.

P. Isakowiczowi zarzucił oskarżony w innym liście otwartym, że dopuścił się oszustwa, szatańżu, kradzieży, że jest parodją człowieka i t. d. Prywatny akt oskarżenia zarzuca, że p. Muszyński pała ku oskarżycielowi taką nienawiścią, iż gotów dla nasycenia jej wciągnąć w grę nawet najszanowniejsze osoby, i że raz na ulicy napadł go podstępnie i zbił szpicrutą, za co go potem policyjnie ukarano.

Rozprawę prowadzi p. radca Adamiak, oskarżonego broni adwokat dr. Ostaszewski, p. Isakowicza zastępuje dr. Dwernicki, p. Trzcińskiego dr. Godlewski.

Oskarżony, krępy 33-letni człowiek, o niezmiernie sangwinicznym temperamencie, zaczyna swoją obronę głosem, w którym drga głęboie rozżalenie, i mówi porywczo i prędko, przeskakując od jednego przedmiotu do drugiego. Oświadcza, że poczuwałby się do winy, gdyby przemilczał o zarzutach wytoczonych w liście otwartym, na które gotów jest przeprowadzić dowód prawdy.

Naprzód stara się oskarżony udowodnić zarzut, że p. Trzciński jest nałogowym pijakiem. Zdaniem oskarżonego p. Trzciński „upił się jeszcze przed 15 laty i teraz tylko delewa". Na dowód tego, opowiada p. Muszyński różne wypadki, w których widziano p. Trzcińskiego pijanym i to tak, że był prawie niepoczytalnym.

Co się tyczy „oszustwa", które zarzucił oskarżony p. Trzcińskiemu, to ma on na myśli głównie „oszustwo moralne". P. Trzciński wkradł się do jego domu, podstępnie zyskał jego zaufanie i zaczął mu bałamucić żonę, której oskarżony ślepo ufał. Aby się pani Muszyńskiej przypodobać, wyzyskał p. Trzciński nawet swoje pijaństwo, mówiąc przed nią i jej siostrą, że upija się wskutek beznadziejnej miłości ku pewnej mężatce. Przynosił jej książki, aby oddziałać na jej histeryczne usposobienie, żalił się, że jest nieszczęśliwy, pozbawiony ciepła ogniska domowego, brał jej dziecko na kolana i pieścił i w ten sposób doprowadził ją do złamania wiary małżeńskiej.

„Oszustwo materjalne" upatruje oskarżony w tem także, że p. Trzciński stał się w jego domu pieczeniarzem, spijał najdroższe tokaje, jadał kolacje, które sobie kazał sam przyrządzać — a to wszystko pod pozorem przyjaźni do oskarżonego. Oskarżony gotów nawet cyfrowo udowodnić tę „niemoralność" i liczy 400 kolacyj po półtora guldena, wydatki na chorobę żony spowodowaną przez p. Trzcińskiego — razem 2500 zł.

Przew. Czy nie istniał jaki inny sposób załatwienia tej sprawy oprócz listu otwartego?

Św. Trybunał opinji publicznej jest dla mnie najwyższą instancją, a nie wierzę, żeby można skrzyżowaniem dwóch szabel oczyścić swój honor.

Ponieważ oskarżony w długiej swojej opowieści nie szczędzi swemu przeciwnikowi przykrych epitetów, przewodniczący upomina go, żeby się trzymał przedmiotu. Na to oskarżony przeprasza i usprawiedliwia się naiwnie, że jeszcze „nigdy nie miał z przewodniczącym do czynienia."

Przew.: No, ale przecież pan był przyjacielem p. Trzcińskiego i sam go zapraszał do swego domu?

Osk.: Bo byłem głupi, patrzyłem na świat przez różowe okulary, mam otwartą naturę i należałem do tych nieszczęśliwych istot, które robią wszystko, co im żona każe.

Oskarżony cytuje licznych świadków i ofiarowuje się pokazać listy p. Trzcińskiego, pisane do żony.

Przechodząc do zarzutów, poczynionych w liście otwartym p. Isakowiczowi, przedstawił go p. Muszyński w bardzo czarnych kolorach. Opowiada, że „naciągał" ludzi na pieniądze i w różny sposób wyzyskiwał.

O tych wszystkich sprawkach p. Isakowicza dowiedział się oskarżony dopiero później, dawniej bowiem żył z nim w stosunkach zażyłych, miał nawet do niego słabość, której p. Isakowicz nadużył.

Na tem rozprawę przerwano do 4 popołudniu.

Kraków 24 stycznia.
(Lichwa zbożowa).

Trybunał po dwudniowej rozprawie, uznał wszystkich trzech Aftergutów winnymi występku lichwy z §§ 1 i 4 ustawy o lichwie i skazał Herscha Afterguta na 5 miesięcy ścisłego aresztu z postem co 14 dni i na zapłacenie grzywny w wysokości 1.000 koron. Mojsze i Seinwel otrzymali każdy po 3 miesiące ścisłego aresztu z postem co 14 dni, oraz skazani na grzywnę każdy po 600 koron. Nadto wszyscy trzej skazani zostali na wydalenie do miejsca przynależności, wreszcie na zapłacenie kosztów sądowych. Dodać należy, że po aresztowaniu ich przez żandarmerję bocheńską, wszyscy trzej przesiedzieli w areszcie śledczym po 2 miesiące.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 22 stycznia rb. zatwierdzić: Nominację ks. Władysława Klecana, proboszcza i dziekana w Chodorowie, na duchownego członka obrz. rzym. kat. rady szkolnej okręgowej w Bóbrce; wybór Józefa Stolarskiego i Andrzeja Średniawskiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Myślenicach.

Zamianować nauczycielami i nauczycielkami szkół ludowych: Stanisława Kowala, zastępcą nauczyciela w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie; Erazma Ziołowskiego nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Dobromilu; Mikołaja Myszywaniuka naucz. kierującym 2-kl. szkoły w Tłumaczyku; Antoninę Schmolikową naucz. starszą 4 kl. szkoły w Monasterzyskach; ks. Andrzeja Weżniaka naucz. religji gr. kat. w 6-klasowej szkole ludowej męskiej w Brodach; Józefa Dworzaka nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły mieszanej w Rudniku: Romualda Łabęckiego dyrektorem, a Pawła Banacha, Jana Minticza i Jana Skowrońskiego nauczycielami 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej w Buczaczu; Michała Wiszniewskiego nauczycielem starszym 4 kl. szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Buczaczu; Józefa Keffermüllera dyrektorem, Wandę Guratowską, Sydonję Wittekównę i Olgę Dubównę nauczycielkami 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej w Buczaczu; Bronisławę Zajączkowską i Helenę Totowską nauczycielkami starszemi 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową w Buczaczu; Michała Korzeniewicza nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Myszynie; Wandę Petrolewiczównę nauczycielką młodszą 2-kl. szkoły na przedmieściu „Wincentówka" w Kołomyi; Antoniego Dekę nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Hryniówce; Marję Kasparkównę młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły w Bachorcu; Franciszka Dbałow

skiego dyrektorem, Adelę Schmidlównę, Marję Arztównę i Stefanję Jabłońską nauczycielkami 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej w Wadowicach; Rozalę Szewczykównę nauczycielką starszą 4 kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową w Wadowicach; Mateusza Ferencsaka nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły połączonej z dopełniającym kursem rolniczym w Grębowie; Dawida Möhlsteina nauczycielem religji izrael. szkół ludowych w Kałuszu; Józefa Górskiego nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Ustrzykach dolnych; Feliksa Sokołowskiego nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Bolechowie; Marję Jaremkównę młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Bieczu; Tytusa Soleckiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Korczynie; Stanisława Woźnowskiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Chrzanowie; Marję Hewakównę starszą nauczycielką 4-kl. szkoły w Dźwinogrodzie; Bernarda Łopuszańskiego starszym, a Marcelego Molisaka młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Tłumaczu; Zofję Czerekównę młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Szczawnicy; Onufrego Sałtysa młodszym nauczycielem 4-kl. szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Tarnoplu; Olgę Dereń młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Mostach wielkich; ks. Józefa Kalicińskiego katechetą 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej połączonej z 4-klasową pospolitą w Tarnowie.

Kule dum-dum i zatrute pociski.

Jeżeli Cezar Borgia znalazł obrońcę, nic dziwnego, że to samo stało się udziałem osławionych kul dum-dum. Dla zbezczeszczenia ich zużyto już garnce atramentu i pudełka stalówek, tymczasem okazuje się, że djabeł nie taki straszny, jak go malują. Prawda, że żołnierz, trafiony taką kulą, staje się niezdatnym do walki, więcej jednak mordercze są nowożytne kule małego kalibru, pokryte miedzianą, stalową, lub niklową powłoką, gdyż odrazu mogą zabić czterech lub pięciu ludzi.

Mówią, że kule dum-dum sprawiają straszne rany. Zgoda, ale proszę się zastanowić, że odłamki granatów rozrywają człowieka na części, że bagnet, zatopiony we wnętrznościach, a potem wyciągany, musi wywoływać okropne katusze, że pałaszem odrębują się ręce i nogi.

Wszelka broń, używana na wojnie, jest barbarzyńska, gdyż sama wojna stanowi największe barbarzyństwo, zakałę cywilizacji. Nie można jednak się dziwić, że ludzie, którzy ją prowadzą, starają się zadać nieprzyjacielowi jak najcięższe rany. Wszystkie środki są wówczas dobre, jeżeli prowadzą do celu. Uczucia ludzkości milkną wobec wybuchu krwiożerczych instynktów.

Nie łudźmy się, żeby Boerowie byli pod tym względem lepsi, niż Anglicy. Oto dosłowny przekład ogłoszenia, pomieszczonego w dwóch językach w dzienniku boerskim *The Harrismith News* przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich:

„Poszukuje się dwóch krajowców Buszmanów, mężczyzny i kobiety, biegłych w przyrządzaniu swojej sławnej trucizny, w której maczają strzały. Oprócz kosztów podróży, dostaną 10 f. st. miesięcznie. Trucizna, wyrobiona przez nich, musi być odpowiednia do zatruwania kul. Byłoby bardzo nieszczęśliwie, gdybyśmy nie mogli użyć tych pocisków przeciw naszym wrogom.

Adres: Jan Recnen. Harrismith".

Profesor Rehman, wyborny znawca stosunków południowo-afrykańskich, wspomina w swem dziele o zatrutych strzałach Buszmanów. Różne są mianowicie rodzaje trucizny, używanej przez dzikich i zdaje się, że w różnych okolicach w różny wyrabiają je sposób, używając w tym celu jadów zwierzęcych i roślinnych. Według Livingstona i Chapmana Buszmani w pustyni Kalibari i nad jeziorem Ngami zatruwają strzały zapomocą małej gąsieniczki, zwanej „uga"; wnętrzności jej są nadzwyczaj jadowite i gdy dostaną się do krwi, działają śmiertelnie. Przy zatruwaniu strzał, Buszmani postępują bardzo ostrożnie. Ująwszy gąsieniczkę w dwa palce, gniotą ją zwolna i wyciśnionym płynem namaszczają ostrze strzały. Używają także jadu wężów. Misjonarz Moffel opisuje, że ubiwszy jadowitego węża, wyrywając mu ostrożnie pęcherzyki z pod zębów, płyn w nich zawarty mięszają z sokiem Euphorbji, a mięszaninę ogrzewają przy ogniu, wskutek czego przybiera gęstość wosku. Używają i innych roślin jadowitych z rodziny liljowatych, np. gatunków Haemanthus toxicarius i Buphone toxicaria, które mięszają z sokiem Euphorbji. Trucizna działa najsilniej póki świeża; wówczas mniejsze zwierzęta zabija w kilkanaście minut, większe, dobrze trafione, giną w pół godziny.

Z tej strony kule dum-dum, z tamtej trucizna, jedno warte drugiego.

O wojno! bądź przeklęta!...

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 24 stycznia. Według urzędowego wykazu, w handlu zagranicznym Austro-Węgier za r. 1899 w grudniu z. r., import wynosił 66,900.000 zł., a więc mniej o 4,600.009 niż w tym miesiącu r. 1898. Eksport wynosił 72,500.000 zł., a więc o 500.000 zł. aniżeli w r. 1898. Nadwyżka eksportu ponad import wynosiła 5,600.000 zł. podczas gdy w roku poprzednim przedstawiała kwotę 500.000 zł. W ciągu całego 1899 import dosięgnął kwoty 790,300.000 zł., tj. mniej o 29,500.000 zł. niż w r. 1898. Eksport wynosił 528,400.000 zł., a więc więcej o 128,800.000 zł., a zatem stan czynny bilansu handlowego za rok ubiegły wynosi 138,100.000 zł., podczas gdy w r. 1898 zamykał się stanem biernym na kwotę 12 2000 000 zł.

— **Fabryka maszyn Cegielskiego w Poznaniu**, jedno z największych przedsiębiorstw fabrycznych polskich, zamieniona została na Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym w sumie 1,200.000 marek. Dotychczasowy właściciel, poseł Stefan Cegielski, wszedł w skład rady nadzorczej, do której należy także p. Józef Kościelski, który coraz gorliwszą i skuteczniejszą działalność rozwija na polu przemysłu fabrycznego.

— **Dostawy dla armji**. Izba lwowska, na której okręg z ogólnego rozdziału przypada 10.612 par butów i 3902 sztuk wyrobów rymarskich do dostarczenia, rozesłała już do poszczególnych majstrów, którym roboty owe przydzielono, względnie do przełożonych interesowanych stowarzyszeń szewskich i rymarskich, przepisane deklaracje i formularze, które należy odpowiednio wypełnić i wypełnione bezwarunkowo przed dniem 5 lutego rb. pod grozą utraty przydzielonych robót odesłać wprost do c. i k. składu mundurowego nr. 1 w Bernie morawskiem.

Izby handlowe i przemysłowe dokładają równocześnie starań, aby także od ministerstwa obrony krajowej uzyskać dla przemysłu rękodzielniczego przyznanie dostaw wojskowych, podobnie jak to się dzieje już na Węgrzech, dotychczas wszakże starania te nie odniosły jeszcze skutku.

— **Wiedeń** 24 stycznia. (*Giełda zbożowa*): (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·90 do 7·91, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·78 do 6·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·29 do 5·30, na czerwiec-lipiec od—·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·37 do 5·38, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·75 do 11·85 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 24 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na kwiecień od 7·73 do 7·74, na październik od 7·82 do 7·83; żyto na kwiecień od 6·40 do 6·41 owies na kwiecień od 5·06 do 5·07; kukurydza na maj od 4·99 do 5·—; rzepak na sierpień od 11·60 do 11·70 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja mała.

— **Wiedeń** 24 stycznia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 25·40 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 39·20 do —·—.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 24 stycznia. Wedle telegramu z obozu boerskiego nad Tugelą z dnia 19 bm., Anglicy zajmują pozycje wzdłuż rzeki Tugeli, obsadziwszy je silnie. Na wiadomość o manewrze kawalerji angielskiej, zmierzającej do obejścia nieprzyjaciela, wyruszył silny patrol Boerów, dostał się jednak w tak energiczny ogień angielski, że stracił 14 zabitych i 20 rannych.

Laurenzo-Marquez 24 stycznia. Z głównej kwatery Boerów donoszą pod datą 20 bm.: Z powodu 60tej rocznicy urodzin Jouberta, komendant Botha przedsięwziął wycieczkę rekonesansową na czele znaczniejszego oddziału boerskiego i po krótkiej utarczce obszedł przednią straż angielską.

Londyn 24 stycznia. Do Pretorji nadszedł z dnia 18 stycznia telegram, iż dnia owego Anglicy otoczyli rekonesans boerski, złożony z 200 ludzi, ci jednakże zdołali się przebić z bronią w ręku.

Londyn 24 stycznia. Biuro Reutera dementuje dzisiejsze doniesienie *Daily News* w tym duchu, że urząd wojenny postanowił nie wysyłać do Afryki południowej 17-go pułku lansjerów ani 7-go pułku dragonów, ani 4-tej brygady konnicy.

Londyn 24 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą 21 b. m. Głównym dowódcą wojsk Boerów w Colesberg zamianowany został Dewet. Anglicy atakowali w niedzielę rano stanowiska Boerów koło Colesberg. Wywiązała się gwałtowna walka, której wynik jeszcze nieznany. Podług ostatnich sprawozdań Boerowie utrzymali swe stanowiska.

Londyn 24 stycznia. Jak donosi Biuro Reutera z Durban pod datą 22 b. m. okręt niemiecki „Bundesrath" miał dziś odpłynąć w kierunku wschodnim. W Ladysmith umiera dziennie na tyfus i dysenterję około 10 osób.

Pieter Maritzburg 24 stycznia. Dziś rozpowszechniona była pogłoska, że jenerał Dundonald wtargnął do Ladysmith na czele 1600 ludzi. Pogłoska ta nie potwierdza się.

Modder River 24 stycznia. Ostrzeliwanie stanowisk nieprzyjaciela trwa dalej.

Londyn 24 stycznia. Boerowie ciągle ostrzeliwają miasto Kimberley, zwłaszcza reduty angielskie.

Londyn 24 stycznia. Angielski urząd wojenny nie spodziewa się stanowczych wiadomości od gen. Bullera prędzej, jak za dwa do trzech dni. Pogłoski zatem zarówno o nowej klęsce Bullera jak o uwolnieniu Ladysmith nie znajdują potwierdzenia.

Laurenzo-Marquez 24 stycznia. Jak donoszą z obozu boerskiego, pociski Boerów zniszczyły zabudowania, w których znajdowały się kwatery generałów Whitea i Huntera. Nie wiadomo jednak, czy kto przytem zginął. Stanowiska Oliwiera Hocka od soboty znajdują się w gwałtownym ogniu. Prezydent Oranii znajduje się na najbardziej wysuniętym posterunku Orańczyków.

Londyn 24 stycznia. Generał Buller telegrafuje z Spearsmanscamp 23 b. m. wieczór: jenerał Warren zajmuje dotychczas zdobyte w d. 21 b. m. pozycje; w odległości 1400 jardów przed nim obozuje nieprzyjaciel, nieco na zachód od Spionskop. Wykonanie ataku na te miejscowość jest bardzo trudne i ryzykowne. Obecnie prowadzi walkę artylerja, dziś zaś wieczorem ma być podjętą próba zdobycia Spionskop, które dominuje nad wszystkimi szańcami nieprzyjaciół.

Londyn 24 stycznia. Biuro Reutera ogłasza telegram z obozu Boerów z daty 21 b. m.: W sobotę popołudniu ponowili Anglicy atak wśród gwałtownego obustronnego ognia. Walka trwała do wieczora. Anglicy ponieśli poważne straty.

Londyn 24 stycznia. Z Kimberley donoszą pod datą 23 b. m.: Boerowie podjęli dziś na nowo silne ostrzeliwanie miasta.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 24 stycznia. Onegdaj odbyło się posiedzenie posłów niemieckich z Czech, którzy obradowali nad tem, których posłów wybrać należy na delegatów do konferencji ugodowej. Zebrani oświadczyli się za tem, aby konferencja ugodowa składała się z 18 członków: 9 Czechów i 9 Niemców. Z niemieckich posłów ma należeć 4 delegatów do stronnictwa postępowego, dwaj do niemieckiego stronnictwa ludowego, a po jednym z wiernokonstytucyjnej większej własności, stronnictwa radykalno-niemieckiego i z drobnej grupy chrześcijańsko-socjalnej (ks. Opitz).

Ponieważ rząd życzy sobie, aby posłowie niemieccy z Czech wysłali 11 degatów, tak, aby w konferencji wzięło udział dwóch delegatów z wiernokonstytucyjnej szlachty i 5 ze stronnictwa postępowego, przeto nie powzięto żadnej uchwały, lecz sprawę tę pozostawiono do załatwienia zbierającemu się we czwartek w Pradze komitetowi wykonawczemu niemiecko-postępowych posłów. Komitetowi wykonawczemu będzie przedstawiony wniosek, aby do konferencji ugodowej jako delegaci wysłani zostali pp. dr. Funke, dr. Pergelt, dr. Nitsche i dr. Russ. Gdyby komitet zgodził się na propozycję rządu i miał być wysłany jeszcze jeden delegat, to wybór ten padnie na jednego z posłów niemieckich do sejmu czeskiego i będzie wybrany albo p. Siegmund, albo dr. Eppinger.

Konferencji ugodowej przewodniczyć będzie dr. Koerber, a obradować będzie ona w prezydjum rady ministrów. Szenererowcy nie wyślą delegata na konferencję.

Budapeszt 24 stycznia. Z Budapesztu donoszą jako o rzeczy pewnej, iż następcą p. Kautza na posadzie gubernatora banku będzie p. Biliński.

Wiedeń 24 stycznia. Wskutek onegdajszej uchwały niemieckiego stronnictwa ludowego — jak donosi *N. W. Tagblatt* — nie zajdzie bynajmniej żadna przeszkoda w konferencjach. Uchwała ta miała tendencję skłonienia rządu, aby nie powrócił bez parlamentu do § 14.

Otóż prezydent gabinetu dr. Körber zapewnił, iż parlament będzie tak czy owak zwołany, to jest nawet w wypadku, gdyby konferencja pozostała bez rezultatu. Wskutek tego nie ulega wątpliwości, że niemieckie stronnictwo ludowe zmieni swoją uchwałę. Poseł Kaiser zwołał też posiedzenie tego stronnictwa na 29 bm. Konferencje ugodowe w żadnym wypadku przed 5 lub 6 lutego nie przyjdą do skutku.

N. W. Tagblatt donosi, iż dawniejszy kierownik gabinetu p. Wittek już do pewnego stopnia zobowiązał się był co do mianowania p. Bilińskiego gubernatorem banku. P. Bilińskiego proszono o przyjęcie tej posady, na co on postawić miał warunek, iż przyjmie, jeżeli wolno mu będzie dalej wykonywać mandat parlamentarny. — Z innej strony słychać, że przedstawienie *N. W. Tagblattu* niezupełnie jest dokładne.

Praga 24 stycznia. Półurzędowy *Prager Abendblatt* w liście z Wiednia potwierdza, iż istnieje zamiar zwołania na maj ponownej sesji delegacyjnej i dodaje, iż z łatwo zrozumieć się dających powodów, rząd chętnie chciałby wspólny budżet mieć załatwiony, jakkolwiek nie przypuszcza, żeby pożałowania godne zajścia, które odroczyły w zeszłym roku załatwienie tego budżetu, mogły się jeszcze powtórzyć.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z przybocznej rady przemysłowej.

Wiedeń 24 stycznia. Przyboczna rada przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie plenarne. Imieniem ministra handlu powitał zebranych szef sekcji Weigelsperg i zaproponował wybór subkomitetu, w sprawie wysłania sprawozdawców handlowych do niewyzyskanych dotąd miejsc zbytu, na który to cel ministerstwo handlu wyznaczyło 50 tysięcy koron.

Z porządku dziennego nastąpiła dyskusja nad stosunkiem do Węgier. Referent Sobotka wniósł rezolucję, wyrażającą ubolewanie, że radzie przemysłowej nie dano w odpowiednim czasie możności zabrania głosu w sprawie ugody i że nie udało się uzyskać ugody, korzystniejszej dla interesów przemysłu austrjackiego. Rezolucja wyraża w końcu nadzieję rychłego zawarcia ostatecznej ugody i porozumienia w sprawie taryfy cłowej.

Wywiązała się nad tym przedmiotem dłuższa dyskusja, w której między innymi zabrał głos także delegat lwowskiej izby handlowej p. Kolischer i zwrócił uwagę, że zniesienie obrotu mlewa nie leży w interesie przemysłu młynarskiego, a także nie odpowiada interesom agrarnym.

Błędnem jest mniemanie, że po zniesieniu obrotu mlewa poprawi się sytuacja młynarska. Przyszłość okaże, iż zadowolenie, z jakiem z tego właśnie powodu w niektórych kołach przyjęto zniesienie mlewa, nie było uzasadnione.

Z kolei obradowano nad wnioskiem Hartkego, ażeby ze względu na opłakany stan przemysłu jedwabniczego, wyznaczać premie dla osób, pragnących się przemysłowi temu poświęcić.

Wniosek ten przyjęto.

Wiedeń 24 stycznia. Rada przemysłowa prowadziła dalej obrady nad sprawą submisyjną. Dalszy ciąg odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 24 stycznia. Komisja finansowa sejmu węgierskiego obradowała wczoraj nad budżetem. W dyskusji zabrał głos także minister skarbu Lukacs, oświadczył, że polepszenie płac urzędników państwowych nie da się jeszcze na razie przeprowadzić, omawiał potem sprawę ostatecznego przejścia do waluty koronowej i przyrzekł, że nowe banknoty koronowe po 5 i 20 koron zostaną puszczone w obieg jeszcze w roku bieżącym. Co się tyczy zniesienia stempla kalendarzowego i inseratowego dzienników, to projekt dotyczącej ustawy jest już ukończony i będzie wkrótce przedłożony izbie.

Następnie komisja przyjęła omawiany budżet.

Proces assumpcjonistów.

Paryż 24 stycznia. W procesie assumpcjonistów wczoraj ukończono przesłuchiwanie świadków. Prokurator zabrawszy głos, żądał rozwiązania assumpcjonistów, jako niebezpiecznych dla porządku publicznego. Następnie posiedzenie przerwano.

Strejki.

Wiedeń 24 stycznia. Podług doniesień z Mies, Pilzna, Rokiczan, Karlsbadu, Aussig i Dux — strejk wszędzie trwa dalej. Spokoju nigdzie nie zakłócono. W Warnsdorf i Haindorf strejk jest już ukończony.

Praga 24 stycznia. *Prager Zeitung* w nieurzędowej części poświęca dłuższy artykuł obecnemu strejkowi i wyraża ubolewanie, że w wielu rewirach właściciele kopalń nie zgłosili się do powołanych ustawą urzędów pojednawczych, celem złagodzenia strejku. Pomimo to powiada, że wobec solidarności strejkujących, właściciele kopalń postanowili również wystąpić solidarnie przeciw żądaniom robotników, domagających się ośmiogodzinnego dnia pracy i 20 procentowego podwyższenia płacy; oświadczają oni, że żądań tych spełnić nie mogą, a nadto dowodzą, że gdyby robotnicy raz się przekonali o skuteczności strejku jeneralnego, toby go wkrótce znów powtórzyli. Już dziś przebąkują o sześcio-godzinnym dniu pracy; zresztą wskazują właściciele kopalń na to, że w razie spełnienia żądań robotniczych musiałby węgiel znacznie podrożeć, co byłoby prawdziwą klęską dla przemysłu austrjackiego, który i tak już stacza ciężką walkę konkurencyjną.

Cieplice 24 stycznia. W tutejszym rewirze strejkuje około 1600 robotników. Dwie fabryki zawiesiły ruch. Dalsze mają pójść ich śladem. Spokój nie został zakłócony.

Brüx 24 stycznia. W 19 tutejszych szybach węglowych z 3186 robotników tylko 668 zjechało do robót, resztę więc należy uważać za strejkujących. Sytuacja spokojna.

Falknów 24 stycznia. Z 5614 górników tutejszego okręgu nie zjechało do robót 3289. Spodziewają się tu jeszcze rozszerzenia strejku.

Praga 24 stycznia. W Slanem, kopalni okręgu kladneńskiego, sytuacja strejkowa niezmieniona. Wczoraj odbyły się zgromadzenia stowarzyszeń, na których mowcy wzywali do wytrwania w strejku i zachowania spokoju. W północno-zachodnim czeskim rewirze węglowym strejkuje 17.900 ludzi. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Nuerszan 24 stycznia. Onegdaj i wczoraj wysłano do Pilzna i okolicy węgiel, przeznaczony za granicę; panuje tam ogromny brak paliwa.

Brüx 24 stycznia. Z ogólnej liczby 5.648 robotników stanęło dziś do pracy 1.477. W 23 szybach roboty stoją. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Wiedeń 24 stycznia. W Burgu odbyła się pod przewodnictwem cesarza koronna rada wojenna, w której po raz pierwszy wziął udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este. Dalej byli obecni: minister wojny br. Krieghammer, szef sztabu jeneralnego jenerał broni Beck, jeneralni inspektorzy wojsk, kilku jenerałów i szefowie sekcyjni z ministerstwa wojny. Rada trwała przeszło dwie godziny.

Bruksela 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych minister spraw zagranicznych Faverau, odpowiadając na interpelację, dotyczącą rzekomej misji Bernaerta w Berlinie, celem wyjednania pośrednictwa w sprawie Transwaalu, oświadczył, że Bernaertowi rząd belgijski nie powierzył żadnej misji.

OSTATNIE WIADOMOSCI I ROZMAITOŚCI.

Szalony ruch emigracyjny opanował niemieckie kolonje ewangielickiego wyznania w powiecie jaworowskim. Niemcy osiedli tam jeszcze od Józefa II. wyprzedają na gwałt swoje posiadłości za bezcen i wynoszą się w Poznańskie do nowo tam tworzonych włości rentowych. Grunta ich nabywają miejscowi włościanie lub Mazurzy. Już prawie całkiem wyprzedały się kolonje: Schumlau ad Ołomla, Moosberg ad Mołoszkowice i Rehberg ad Sarny. Ponieważ gminy te posiadały własny majątek gminny, własne kaplice i szkoły, przeto chcą to wszystko sprzedać i pieniędzmi się podzielić, podczas gdy wydział powiatowy na to nie zezwala, uważając to za własność gminy, którą stworzą następcy kolonistów.

Załamanie się lodu. Wójt z Łuki (powiatu wojniłowskiego) jechał onegdaj z rodziną na jarmark do Bukaczowiec i w chwili, gdy przejeżdżał przez zamarznięty Dniestr, załamał się pod końmi lód, skutkiem czego wójt ten wraz z rodziną i parobkiem, wozem i końmi zatonęli i znaleźli śmierć w nurtach Dniestru.

Dramat małżeński. W Norymberdze zaszedł w ubiegłym tygodniu wypadek, przypominający „Woźnicę Henschla". Zamieszkały tam niejaki Oesterreicher, były konduktor kolei, ożenił się powtórnie z młodą kobietą, z którą miał dwoje dzieci, z pierwszej zostało mu troje. Utraciwszy podczas katastrofy kolejowej nogę, pobierał zaopatrzenie, ale nie wystarczało mu to na utrzymanie domu. Żona tedy zarabiała trochę haftem, później zaś przyjęła miejsce kelnerki. Na tej posadzie dała po paroletniem szczęśliwem pożyciu mężowi powód do zazdrości. Z początku niewiele robił sobie z gadania ludzkiego, ale później tak sobie to wziął do serca, że w czasie jednej ze scen małżeńskich, będąc i tak z powodu kalectwa zdenerwowanym, w obecności dzieci zastrzelił naprzód żonę wiarołomną a potem siebie.

Samobójstwo w oczach dziecka. Przed 3-ma dniami powiesił się na klamce u drzwi w swem mieszkaniu w Wiedniu przy Hauerstrasse 30 letni czeladnik kołodziejski Kaspar Stindl i to w oczach swej 2½ roku mającej córeczki. Pozostał on w domu tego dnia pod pozorem, że jest nieco zmęczony; w gruncie rzeczy jednak niewymownie go zmartwiło, że gospodarz domu wymówił mu mieszkanie. Stindl tak to sobie wziął do serca, że gdy żona wyszła do miasta, pozostawiając go z córeczką, niezważając na obecność małej, odebrał sobie życie. Sąsiedzi ani się domyślali dramatu, jaki się odgrywał w mieszkaniu Stindla, a zwrócił ich uwagę dopiero krzyk rozpaczliwy dziecka, które choć malutkie, pojęło ogrom nieszczęścia. Gdy nadeszła komornica Stindlów, szwaszka Marja Heske i otworzyła drzwi kluczem, oczom sąsiadów przedstawił się straszny widok: Steindl wisiał u drzwi a malutka targała go za suknie, jakby go obudzić się spodziewała. Wszelki ratunek dla nieszczęśliwego był już daremny.

Ochłodziło ich! W miasteczku Zeitz w król. saskiem wydarzył się tymi dniami wysoce komiczny wypadek usiłowanego samobójstwa. Strażnik nocny na moście, położonym przez rzekę Elsterę, spostrzegł w ciemności stojącą w wodzie po szyję parę ludzi, klapiących zębami z zimna. Przywołał ludzi na pomoc i gdy niefortunnych topielców z wody wyciągnięto, pokazało się, że to para kochanków, związanych sznurem ciasno, która wskoczyła do rzeki, aby się „na drugim świecie połączyć". Zamiar samobójczy nie udał się, bo rzeka w tem miejscu była płytka i miała twardy grunt; samobójcy więc, on żonaty człowiek, a ona służąca z pobliskiej wsi nie mogli się utopić. Zmoczyli się tylko porządnie i ochłodli z miłości, a nadto narazili się na śmiech w oczach mieszkańców miasteczka.

Szczury uważane były oddawna za roznosicieli chorób zakaźnych, błędnem jest zatem przypisywanie współczesnej nauce tego odkrycia. Starożytni Egipcjanie uważali wyobrażenie szczura jako symbolu dżumy. W Tebach, w świątyni Phta, bożek zniszczenia i zagłady, wyobrażony był ze szczurem w ręku, a prócz tego zachowały się podobno liczne świadectwa o szkodliwości szczurów w czasie epidemij w różnych podaniach i legendach staro egipskich. Tradycja niesie, iż Sennacheryb, wtargnąwszy zbrojnie do Egiptu, musiał pospiesznie opuścić ten kraj i powrócić do Niniwy, gdyż Phta zesłał pewnej nocy mnóstwo szczurów do obozu asyryjskiego. Podanie to jest zapewne egipskim warjantem rozdziału „Księgi królów", który opiewa, iż „Anioł Boży zgładził w przeciągu jednej nocy 185.000 Asyryjczyków".

Uczta w trupiarni. W oryginalny, ale nad wyraz wstrętny sposób „poświęcili" obywatele Okahamy, stolicy terytorjum tegoż nazwiska w Stanach zjednoczonych Ameryki, trupiarnię miejską. Miasto mianowicie zbudowawszy swoim kosztem ten zakład, urządziło tam w nowym budynku ucztę. Zamiast stołów poustawiano trumny, pokryte czarnem suknem. Rękojeści nożów i widelców, jakoteż nogi i oparcia krzeseł wyrobione były z kości ludzkich. Potrawy podawano na czarnych talerzach i półmiskach, na których błyszczały srebrne trupie głowy, a pito z dzbanów i kufli, wyrobionych w kształcie czaszek ludzkich. Przy tem wszystkiem bawiono się do szaleństwa, którego kulminacyjnym punktem był taniec w trupiarni. Posuwano na bok trumny i pookrywawszy się czarnemi płachtami, ozdobionemi trupiemi głowami, poczęto hasać do upadłego. Ci z gości, którym nogi odmówiły posłuszeństwa, pokładali się następnie w trumnach i posnęli smacznie po tej wstrętnej zabawie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 stycznia.

(*fr.*) Aż do tej pory nie zwracała giełda wcale uwagi na bezrobocie w kopalniach węgla i bagatelizowała sobie ten ruch. Co więcej, posłużył on nawet początkowo za powód do zwyżki kursu akcji trzech kopalń, w których nie było strejku, gdyż kalkulowano, że wobec strejku w innych kopalniach będą one mogły sprzedać swój produkt po droższej cenie. Obecnie jednak wszedł strejk węglarzy w tego rodzaju stadjum, iż budzić zaczyna w sferach giełdowych najwyższe obawy o rentowność wszystkich wogóle kopalń węgla w Austrji. Bezrobocie rozszerzyło się bowiem na wszystkie niemal kopalnie w Czechach, na Morawach i Szląsku, a zarządzenie ministerjum rolnictwa, iż od 1 stycznia 1900 zaprowadzony będzie ośmiogodzinny dzień roboczy w kopalniach rządowych, nasuwa giełdzie przypuszczenie, że rząd sympatyzuje raczej z robotnikami, skutkiem czego prywatni właściciele kopalń ostatecznie ulegną i będą musieli także u siebie skrócić dzień roboczy, a przez to rentowność kopalń będzie mniejsza. Jakoż wystawiono dziś na targu znaczne partje akcji kopalń węgla na sprzedaż, co obniżyło ich kurs dotkliwie. Także w innych kategorjach walorów przeważał prąd zniżkowy.

Wiedeń 24 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 238·70, Akcje węg. Zakł. kred. 186·50 Akcje Anglobanku 124·—, Akcje Unionbanku 155·50, Akcje Laenderbanku 117·75, Akcje Bankverein 136·25, Akcje Bodencredit 248·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 176·—, Akcje kol. państw. 133·75, Akcje kolei połudn. 25·20, N. Akcje tramw. lit. a 146·25, lit. b 141·—, Akcje kol. Elbethal 128·25, Akcje kol. Półn. 288·75, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 274·— Akcje Rima Muranji 338·50, Akcje praskiego Tow. żel. 612·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 137·50, Oblig. węg. indem. 94·—, Renta majowa 99·65, Austr. renta koronowa 98·70, Węg. renta koronowa 95·—, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·25, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 91·10, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 126·—, Marki 118·15, Ruble 255·—, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. J. Sobański z Rosji. Hr. M. Sobańska z Rosji. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Hr. S. Loś z Zakopanego. A. Horedyski z Królestwa Pol. M. Kabłak z Nowego Targu. Ks. M. Chmura z Bełza. T. Wereszczuk z Odessy. F. Mikliński z Warszawy. S. Kinermann, Z. Bamberg z Londynu. W. Goldschau z Pragi, T. Czemański z Krzemieńca. F. Dzdarszuk z Kijowa. O. Wataszewicz z Jass.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. C. Koziebrodzki z Wiednia. S. Lewandowski z Bełzca. W. Marmorosz, B. Zakrzewski, G. Jaroszewski z Krakowa. Hr. ks. Krasicki z Rosji. S. Glazer z Bukaresztu. Pułk. Suchan z Mostów. Pułk. Scheibenhof z Mostów. Major Schlögl z Mostów. R. Kamiński z Żółtaniec. M. hr. Bobrowski ze Żółkwi. D. Nebenzahl z Sanoka. Major Nalepa ze Żółkwi. M. Grauwałd z Worochty. W. Gniewosz z Kątów.

Nadesłane

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(44)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Marja-Róża opuściła głowę na piersi.

Tym razem czuła, iż jest zwyciężona nieodwołalnie.

Osunęła się na kolana.

— O! pani, pani, błagam... miej litość... Za co skazujesz mnie, niewinną, na męki... Nie kocham twojego syna, nigdy go kochać nie będę... Jesteś kobietą... kochałaś także... wiesz, że nie można sercu rozkazywać... Myślisz o szczęściu syna!... To złudzenie, o którem wkrótce się przekonasz. Czy sądzisz, że takie szczęście możebne, czy nie zmieni się niebawem w piekło obok kobiety, której cała dusza, wszystkie myśli będą należeć do innego, a nienawiść zwiększy się niewolą, na jaką ją skażesz?

— Och! będziesz go kochać! będziesz! — rzekła z dumą.

— Nigdy! Nigdy!

Dziewczyna podniosła się z kolan.

Nie chciała już prosić, tylko ze smutkiem i dziwną powagą powiedziała:

— Wszystkie nieszczęścia, jakie pani sprowadzi swojem zaślepieniem, niech spadną na twoją głowę...

— Ostatnie twoje słowo?

— Będę żoną syna pani...

— Przysięgasz?

— Nie potrzebuję przysięgać; czyż nie jestem do tego zmuszona?

— Syn mój nie uwierzy, trzeba choć słowa napisanego twoją ręką, żeby zachęcić go do przyjścia...

— Napiszę... za kilka dni...

— Tak, potrzebujesz czasu dla uprzedzenia Marcignego, przygotowania pana Labarthe i pana Duplessy, wreszcie dla umocnienia się w postanowieniu i przygotowania umysłu do tej nowej przyszłości... Nie rozpaczaj, dziecko... Piotr uczyni cię szczęśliwą... A ja przyrzekam kochać cię, jak córkę...

Dziewczyna wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z obrzydzeniem.

— Czy to wszystko, co pani miała mi do powiedzenia?

— Tak, moje dziecko.

— Więc zostaw mnie... Potrzebuję przyjść do siebie, zanim pokażę się w Blanc-Chemin.

— Żegnam cię, moje dziecię... Nie opuszczę Albertville do wieczora... i jeżelibyś miała jeszcze co do powiedzenia.

— Nic...

— Dobrze. Będę zatem czekać na twój list w Sapin-Brulé.

Odeszła wolnym krokiem, stara, zgarbiona.

Marja-Róża oparła głowę o skałę i zamknęła oczy. Siedziała długo, próbowała się zastanowić, a nie mogła myśli zebrać.

Czy opiekunowie nie odgadną z jej twarzy, jaki straszny dramat przeszła? Zaprzeczy. Będzie się bronić. Potrafi pokryć swą boleść.

Musiała w końcu zdecydować się wrócić do Blanc-Chemin. Ach! o ileż łatwiejby było pochylić się ze skały, zsunąć w przepaść i skończyć odrazu, uciec od wszystkich boleści i smutków na całą wieczność.

Fryderyk i Michał czekali na nią: wybiła godzina na śniadanie.

Pomimo silnej woli, twarz dziewczyny do tego stopnia była zmieniona, że opiekunowie odrazu spostrzegli i pytali z przerażeniem.

Uspokoiła ich tak samo, jak za pierwszym razem.

Cały dzień jednak spędziła w swoim pokoju.

Marcigny, jak co dzień, przyszedł około piątej godziny.

Zeszła na jego przyjęcie.

Powzięła postanowienie: powiem mu, żeby już nigdy nie przychodził...

Marcigny zanadto ją kochał, żeby odrazu nie spostrzegł wzruszenia dziewczyny.

Marja-Róża wiedziała, że gdyby wahała się z przemówieniem, przepadłaby cała jej odwaga, więc nie czekając zapytania, mówiła głosem złamanym:

— Lucjanie, Lucjanie, powiedz, że wierzysz w miłość moją...

— Ma się rozumieć, Marjo-Różo; czy dałem kiedy powód, że wątpisz w moją wiarę w ciebie?

— Nie. Jednak potrzebowałam to usłyszeć. Kocham cię, Lucjanie, całą duszą i zawsze tylko ciebie będę kochać... tylko ciebie, najdroższy.

— Marjo-Różo, co to jest, nie patrzysz mi w oczy... twarzyczka twoja smutna śmiertelnie.

— Nieszczęście... wielkie nieszczęście, mój ukochany.

— Boże!

Ujął obiedwie rączki dziewczyny.

— Musimy się rozstać — rzekła głosem rozdzierającym.

— Rozstać?

Patrzył na nią zdziwiony. Prawdziwe rozstanie nie przyszło mu do głowy, myślał, że Marja-Róża musi gdzieś wyjechać.

— Na długo? Gdzie wyjeżdżasz? I dla czego dziś dopiero o tem mówisz?

— Tu nie chodzi o podróż, Lucjanie.

Zbladł. Jednak nie chciał wierzyć.

Dziewczyna z przymkniętemi oczami, chwiejąc się, mówiła:

— Musimy rozstać się na zawsze...

Wypuścił ręce Marji-Róży.

Nastało długie milczenie, słychać było tylko bicie serc tych dwojga...

Wreszcie Marcigny osunął się na fotel, utkwiwszy wzrok obłąkany w Marji-Róży.

— Tak, Lucjanie, skończyły się marzenia nasze o przyszłości, nie możemy należeć do siebie... Nie pytaj o nic... Nie staraj się dowiedzieć... Nie mogę, nic nie powiem... W głowie mi się miesza... Umieram ze wstydu i boleści, mówiąc do ciebie w ten sposób... Lecz słucham silniejszej, niż moja woli... woli wszechwładnej i okrutnej... Przebacz, Lucjanie, przebacz cierpienia, jakie ci zadaję... lecz ja tak samo jak ty cierpię.

Pierwsze słowa Lucjana były wyrzutem:

— Nie kochasz mnie, nigdy nie kochałaś!

Uśmiechnęła się smutno.

Za całą odpowiedź, wzięła jego rękę i przycisnęła do serca.

Biło gwałtownie, niespokojnie. To serce było pełne miłości dla niego. Czy mógł o tem wątpić?

— Przebacz! przebacz! — rzekł. — Przynajmniej powiedz...

— Nie pytaj... nie odpowiem...

— Ależ to niepodobna! Marjo, nie możesz mnie odepchnąć bez wyjaśnienia, bez powodu... Jeżeli to tajemnica, czyż nie należę już do rodziny i nie dochowam jej jak ty sama?

— Niepodobieństwo... niepodobieństwo...

— Czyja wola okrutna tobą rządzi?

— Ani pana Labarthe, ani pana Duplessy. Kochają cię jak syna i nic nie wiedzą o mojem postanowieniu.

— Wszystko to dziwnem mi się wydaje.

— Niestety!... A na nieszczęście prawdziwe...

— Musisz jednak zawiadomić twoich opiekunów...

— Zaraz dziś wieczór...

— A jeżeli każą ci wyjść za mnie?

— Nie posłucham...

Znów milczenie. Młodzi nie śmieli na siebie spojrzeć.

Marcigny, nieśmiało, a jednak z płomiennym wzrokiem zapytał w końcu:

— O jedno tylko zapytam, na co twoja szczerość i uczciwość zmusza cię odpowiedzieć...

— Mów... odpowiem, jeżeli będę mogła...

— Czy dlatego zrywasz ze mną, ażeby wyjść za innego?

— Tak — rzekła bliska omdlenia.

— A nazwisko tego drugiego?

— Nienawidzę go... więcej, niż ty go nienawidzisz... Czy potrzebuję wymieniać jego nazwisko?

— Piotr Ragon! — rzekł z wściekłością.

— Piotr Ragon!

— A! nędznik!

I na raz, odchodząc od rozumu z rozpaczy, wykrzyknął:

— Zostać jego żoną!... Ach! drwisz ze mnie... Czy to możebne!... Szaleństwo!... Jak możesz targać tak mojem sercem i robić moim rywalem, nawet w żartach, istotę godną pogardy, występną!

— Niestety! — rzekła — jak możesz przypuszczać, że żartowałam, nie widzisz łez moich?...

— Piotr Ragon — powtarzał głosem stłumionym — człowiek, który chciał mnie zamordować!...

— Lucjanie, przysięgnij, że nie zaczepisz tego człowieka, nic przeciw niemu nie przedsięweźmiesz!

Roześmiał się ironicznie.

— Ragon powiedział kiedyś — rzekł — jeden z nas zginie z ręki drugiego... bo ty mnie kochasz, prawda?

— — Kocham.

— I zmuszona jesteś wyjść za niego, pomimo twej woli?

— Tak.

— I sądzisz, że będę takim tchórzem i pozwolę na to małżeństwo?

— Muszę być jego żoną...

— Nie spełni się ta niegodziwość... chyba, że umrę...

Marcigny chodził po salonie w najwyższem podnieceniu, to padał na krzesło i łkał jak dziecko, wreszcie zacisnął pięści i ten zwykle łagodny człowiek, mówił z prawdziwem okrucieństwem:

— Ragon!... Jest już teraz niczem... moim równym... Teraz siła na siłę, nienawiść przeciw nienawiści... Zobaczymy!... Życie jego do mnie należy... honor także... Czy nie ocaliłem go od hańby stawania przed sądem wojennym?... Nie przeszkodziłem samobójstwu?... Spróbujemy się... kto silniejszy!...

III.

Cichy dramat.

Michał i Fryderyk także nie chcieli wierzyć postanowieniu Marji-Róży.

Taka nagła zmiana uczuć musiała mieć poważne przyczyny. Prosili o wyjaśnienie, nastawali, lecz dziewczę wpadło w atak nerwowy, zakończony omdleniem.

Fryderyk udał się do Marcignego.

Ten także nie umiał nic powiedzieć.

Widocznie jakiś dramat wewnętrzny odegrał się w umyśle dziewczyny.

Lecz co za dramat i dlaczego Ragon w to wmięszany?

Dwaj przyjaciele przypomnieli sobie, że już od paru dni Marja-Róża wydawała się cierpiąca i że nawet to ich zaniepokoiło.

Chodziła sama w góry odludne...

Lecz spotkać tam mogła tylko pasterzy, owiec i kóz.

I z sercem ściśniętem przeczuciem burzy w spokojnem dotąd życiu, pytali siebie:

— Co się z nią stało?

Blada jak widmo, z wyrazem twarzy nieprzeniknionym — młoda dziewczyna wyglądała jak uosobienie boleści.

Marja-Róża dwa dni się wahała, zanim wysłała list do Cecylji i Piotra Ragona.

Lecz musiała to zrobić.

Napisała:

„Pani!

„Moi opiekunowie przyzwyczaili się widywać często pani syna, dziwią się zatem, że tego roku nie widzieli go jeszcze w Blanc-Chemin. Chciej pani powiedzieć panu Piotrowi Ragon, niech przyjdzie, przyjmiemy go tak samo jak dawniej...“

. . . .

Piotr już dwa dni, z fuzją na ramieniu, tułał się po górach. Powrócił wreszcie chmurny, zasępiony, matki nawet nie przywitał.

Cecylja odezwała się:

— Mam dla ciebie dobrą nowinę. Ciesz się!...

— Nie oczekuję żadnej dobrej nowiny — rzekł głosem znużonym.

— Przeczytaj jednak ten list, dostałam go w twojej nieobecności.

Piotr przy świetle lampy spojrzał.

Znał dobrze pismo Marji-Róży, odkąd czytał listy Marcignego na posterunku w Chapieux.

Lecz nie wierzył sobie; spojrzał na podpis: Marja-Róża!...

Zamknął oczy, jakby go palił ten papier, to drogie imię, nienawidzone i tak kochane jednocześnie!...

Czytał i nie mógł uwierzyć, że Marja-Róża mogła zmienić się do tego stopnia i w tak krótkim czasie?...

Jakim cudem?

— I to ty, matko, taki cud sprawiłaś? — mówił do Cecylji.

— Ja — rzekła uszczęśliwiona i dumna, na widok tej chmurnej twarzy, ożywionej na koniec promieniem radości.

— Jakieś ty to zrobiła?

— Co cię to obchodzi, moje dziecko.

W tej chwili dopiero zrozumiała całą wielkość podłego czynu, jaki popełniła, zmuszając Marję-Różę do zostania żoną Piotra i dodała:

— Po co dręczyć umysł? Czy nie zaczniesz się wysilać, aby się unieszczęśliwiać? Przyjmij, co daję. Nie spieraj się. Pozwól prowadzić się za rękę aż do ołtarza. Na tej drodze, przysięga ci twoja stara matka, nie znajdziesz żadnej przeszkody. Nie martw się zapłakanemi oczami twej żony, w początkach... Zapomni nie długo...

Zanadto piękna była ta przyszłość, ażeby opierał się dłużej...

Wreszcie, co go obchodziła tajemnica w tej chwili?

Później, jak się ożeni, dowie się napewno.

Cecylja obserwowała syna i rzekła w końcu:

— Nie każesz chyba czekać Marji-Róży, teraz, kiedy tylko o tobie myśli i wzywa ciebie..

— Pójdę jutro do Blanc-Chemin.

— Bogu dzięki.

Nazajutrz po śniadaniu, poszedł do Albertville, a stamtąd, powoli, z sercem ściśniętem, do pałacyku.

Kiedy stanął przed ślicznym domem, w którym płakała Marja-Róża, zawahał się chwilę.

Po co on tam idzie?

Co Marja-Róża powie?

Marcigny opowiedział jej napewno, że chciałem go zabić!

A ona, która kochała Marcignego, miałaby zostać żoną jego mordercy?

Lecz miłość szalona nie dała mu długo rozmyślać.

Zadzwonił...

Michał i Fryderyk przyjęli go smutni, wahając się z podaniem ręki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

Z dniem 1 stycznia 1900 r. otwartą zostanie ponownie stacja „Wiedeń główny urząd cłowy“ dla nadawania i wydawania przesyłek towarowych nie podlegających kontroli cłowej.

Od dnia tego począwszy ulega ruch towarowy w wyż wymienionej stacji następującym ograniczeniom:

A. Wykluczonem zostaje nadawanie i wydawanie następujących przesyłek pospiesznych i zwykłych towarowych: a) przedmioty wybuchowe, oraz lekko zapalne gryzące, w wysokim stopniu cuchnące i wstrętne; b) następujące przesyłki w całych ładugach wozowych: węgiel kamienny i koks, drzewo opałowe, materjałowe i budulcowe, kamień, cegła, żwir, ziemia, krusze i ciężkie maszyny; c) żywe zwierzęta.

B) Wykluczonem zostaje nadto nadawanie i wydawanie zwłok i pojazdów wszelkiego rodzaju jako zwykłych przesyłek towarowych. Ograniczenia powyższe obowiązują tylko o tyle, o ile nie rozchodzi się o przesyłki cłowe, które to przekazane są c. k. głównemu urzędowi cłowemu w Wiedniu, lub też po przeprowadzeniu tamże manipulacji cłowej, dalej wysyłane zostają. Co się zaś tyczy dopuszczenia takich przesyłek cłowych, miarodajnymi są dotyczące przepisy cłowe.

Przyjmowanie i wydawanie przesyłek pospiesznych, z wyjątkiem zwłok i pojazdów wszelkiego rodzaju odbywa się w magazynie l XIV c. k. głównego urzędu cłowego, zaś zwłok i pojazdów wszelkiego rodzaju jako przesyłek pospiesznych jak również zwykłych przesyłek towarowych w otworzyć się mającym z dniem 1 stycznia 1900 magazynie kolejowym przy ulicy: „Untere Viaduct asse“.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	‖7·40		1·01	‖7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50*	8·15		‖5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·5[illegible]
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·48 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); ‖ od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: D. Kazimierz Ostaszewski-Barański. — Właściciele i wydawcy Dr K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.